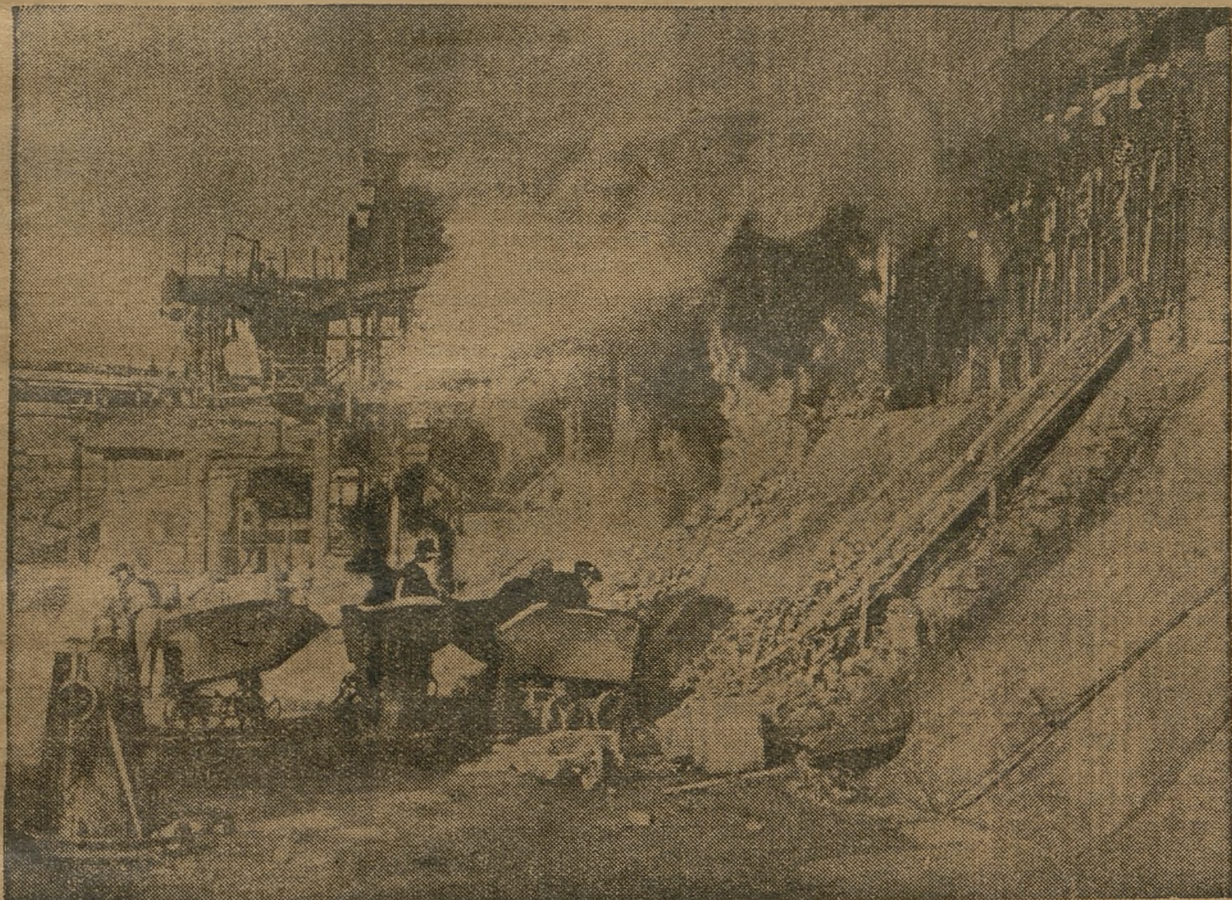
Cena 15 zł

ŚWIETLICA

dwutygodnik

Nr 14 | 15–30 grudnia 1947 r. | Rok III



STANISŁAW SKONECZNY

JEDNOLITY FRONT

Oto ziemia przed nami nasza,
plon jej trzeba dziś ustokrotnić!
Słyszysz? Wre w fabrykach i w polach praca,
gną swe mięśnie chłop i robotnik.

Topi rudę węgiel, młoty walą
stal — formuje tysiąc silnych rąk.
Ziemię jutro uprawi tą stalą
chłop, by zwiększyć swych hektarów plon.

Nazwiskami, imionami Pstrowskich
idzie pogłos o wyścigu pracy,
wiedzą o tym już miasta i wioski
i już wiedząc, pracują inaczej.

Niebo łuna hut śląskich zapala,
huczy w sztolniach płonący lont.
Odpowiada na plany Marshalla
jednolity ludzi pracy front.

W numerze. J. Broszkiewicz, T. Kubiak, M. Rokoszowa, H. Vogler, W. Zechenter

Jedna droga

W dniu 29 listopada upłynął rok od zawarcia umowy pomiędzy dwiema partiami robotniczymi Polski Ludowej: Polską Partią Robotnicza a Polska Partią Socja-



Premier Cyrankiewicz
Sekretarz Generalny Polskiej Partii Socjalistycznej

listyczną. Była to umowa o jedności działania na wszystkich polach.

Rok wspólnej pracy obu partyj robotniczych wykazał, czym była owa umowa. Stała się ona kamieniem węgielnym, fundamentem rozwoju gospodarczego i społecznego Polski Ludowej. Zbratani przy wspólnym warsztacie pracy politycznej i pracy dnia codziennego członkowie obu partyj skrzepli w siłę, która stała się bastionem, rozbijającym coraz słabnące fale reakcji.

Cóż przez ten rok zaszło w Polsce? Przede wszystkim scentrowanie wysiłków frontu demokratycznego, frontu obu partyj robotniczych, wysiłków zmierzających nie tylko do utrwalenia dobrobytu wewnątrz państwa i wykonania jak najlepiej wszystkiego, czego potrzeba dzisiaj w Polsce odradzającej się po klęsce wojny i okupacji — ale wysiłków i na zewnątrz naszego państwa. Są to wysiłki najważniejsze bo zmierzające do utrzymania pokoju w świecie. Są one zespolone razem z podobnymi dążeniami państw miłujących pokój, które pod wodzą Związku Radzieckiego stanęły twardo i nieustępliwie przeciwko zakusom kapitalizmu, pragnącego dla swoich osobistych zysków zamienić świat w krwawą pustynię, w pobojowisko zagłady. A równocześnie — co podczas tego roku obserwowaliśmy w kraju? Upadek reakcji, który doprowadził aż do dezercji wodza jej, przywódcy PSL, Mikołajczyka.

Zwarty front partyj robotniczych — PPR i PPS — doprowadził do wcześniejszego niewątpliwie załamania się reakcji. Jej przywódcy spostrzegli, że nie ma dla nich miejsca w kraju, w którym do wspólnego działania stanęły wielomilionowe rzesze skupione pod czerwonymi sztandarami zarówno jednej, jak drugiej partii robotniczej.

Dziś wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że w sojuszu PPR i PPS leży rękojmia umocnienia stanowiska Polski na zewnątrz, jej roli państwa walczącego o pokój, leży rozbudowa idei współzawodnictwa w pracy, oparcie w dążeniu do rozwoju kraju i umocnienia niepodległości i niezależności gospodarczej.

W rocznicę wielkiej umowy przedstawiciele PPR i PPS zobowiązali się zgodnie dalej pogłębiać ten sojusz, który jest przykładem dla innych krajów i jakiego nie ma w takich rozmiarach nigdzie indziej.

Na przykładzie takich państw jak Francja czy Włochy, gdzie nie ma współpracy partyj robotniczych, widzimy, że socjaliści, którzy przeciwstawiają się komunistom, nie mogą kroczyć samotnie, że musi ich wygrać dla swych celów reakcja. **Jedna może być tylko droga dla robotnika, a to marsz w lewo.** Jakiekolwiek z tej drogi zboczenie to niewątpliwy



Wicepremier Gomółka
Sekretarz Generalny Polskiej Partii Robotniczej

marsz w kierunku przeciwnym — **w prawo.** Dlatego w perspektywie tego wspólnego nurtu, jakim dziś płyną dwie robotnicze partie polskie, PPR i PPS — widzimy zlanie się ich w jeden potężny strumień siły i niezłomności polskiej klasy robotniczej.

Konrad Radecki

Chwila ważna, ale nie decydująca

W przeddzień konferencji londyńskiej wzrosły nakłady pism angielskich i amerykańskich. Ulicznym kolporterom wyrywano gazety z rąk. Deszcz zadrukowanych płacht spływał w ulice Nowego Yorku i Londynu. Sensacyjne tytuły głosiły „proroctwa" o przebiegu i wynikach konferencji.

Minęły dni, rozpoczęły się obrady — i fala gorączki przedkonferencyjnej opadła. Szóste z kolei obrady ministrów spraw zagranicznych zajęły opinię publiczną już nie „sensacyjnością", a wagą omawianych problemów. Nie ulega wątpliwości, że konferencja ministrów — jakkolwiek nie „najważniejsza konferencja świata" — jak ją nazwał Bevin — posiada doniosłe znaczenie. Ma ona zadecydować o przyszłym obliczu Europy, o jej jedności lub podziale, o swobodnym rozwoju zmęczonych długotrwałą wojną narodów, lub o trwaniu, o przedłużeniu stanu niepewności i napięcia. Atmosfera przed konferencją nie wskazywała, aby rozładowanie konfliktu mogło szybko nastąpić. Podczas obrad zastępców ministrów osiągnięto porozumienie w niewielu tylko punktach; nie wydano nawet oficjalnego komunikatu o przebiegu rozmów. Tak więc konferencja londyńska rozpoczęła się w stanie analogicznym, w jakim rozpoczynała się poprzednia, gdy każde mocarstwo posiadało własny porządek dzienny i własny pogląd na całość zagadnienia Niemiec i Austrii. Te same zagadnienia stanęły obecnie przed „wielką czwórką", zagadnienia, z których naczelne, to — sprawa Niemiec.

Co w tej sprawie już omówiono? Jakie są widoki uzgodnienia stanowiska w sprawie Niemiec? — oto dwa pytania, które najbardziej nas interesują. Aby na nie odpowiedzieć, należy podsumować wyniki pierwszych dni obrad.

Już u progu konferencji mini-

strowie „natknęli się" na problem granic niemieckich. Nie zaskoczyła nas wiadomość, że Marshall podtrzymywał swe zastrzeżenia co do zachodnich granic Polski. Już na konferencji moskiewskiej (marzec, kwiecień 1947 r.) Marshall bronił Niemców — i od tego czasu polityka amerykańska uporczywie lansuje swe imperialistyczne tezy — i wysuwa imperialistyczne cele (dość wspomnieć odmowę udzielenia Polsce pomocy pounrrowskiej wbrew opinii Międzynarodowej Organizacji Żywnościowej — następnie ogłoszenie planu odbudowy Niemiec przed odbudową Polski itd.).

Stanowisko trzech pozostałych ministrów jest następujące:

Bidault stanął na gruncie uchwał poczdamskich i uważa granicę polsko-niemiecką za ustaloną. Pozycja Francji wypływa w tym wypadku nie tylko ze względów słuszności i chęci poszanowania uchwał poczdamskich, ale — co najważniejsze — z motywów własnego bezpieczeństwa.

Bevin domagał się dyskusji na temat granic zachodnich Polski. Świadczy to o tym, że Anglia idzie na pasku Ameryki — ale że równocześnie skłonna jest do tradycyjno-angielskich „przetargów" politycznych.

Stanowisko Mołotowa nie wymaga komentarzy. Jest to stanowisko wiernego sojusznika Polski i obrońcy słusznej sprawy: zachodnie granice Polski są już raz na zawsze ustalone.

W tej więc — pierwszej kwestii — obrady wykazały, że możemy bez zdenerwowania i niepokoju patrzeć w przyszłość. Pierwszy strzał Marshalla na konferencji, spalił na panewce.

Druga sprawa najważniejsza — to problem jedności Niemiec. I tu zarysowały się dwa obozy. W jednym znalazła się Ameryka. W teczce gen. Clava leży już gotowy plan zawarcia odrębnego traktatu pokojowego z Niemcami (plan nie nowy, Hoover z 1920 r. skłonił rząd USA do zawarcia traktatu z Niemcami). Stanowisko Związku Radzieckiego jest jasne: nie wolno dopuścić do rozbicia Niemiec, a tym samym do wzrostu nacjonalizmu, do zagrożenia Europy.

Anglia i Francja widziałyby chętnie Niemcy zjednoczone — ale nacisk Ameryki zbyt jest silny. Najbliższa przyszłość pokaże, czyja koncepcja zwycięży.

Nie wspominamy o kwestiach proceduralnych, o zagadnieniu rządu niemieckiego, o problemie Austrii — zawczesne było by to snucie domysłów.

Szóste z kolei obrady „wielkiej czwórki" nie dadzą najprawdopodobniej takich wyników, jakich trzeba by się spodziewać, ale ukazały już — i ukażą — raz jeszcze jasno siły polityczne świata i ich oblicze. Ukazały — i ukażą — kto walczy o pokój — i kto pokojowi zagraża.

*

Walka między rządem a robotnikami we Francji weszła w nową fazę. Te same siły, które stoją za Marshallem na konferencji — „ochraniają" reakcję francuską. Ale klasa robotnicza Francji stawia mocny opór. Nic w tym dziwnego. Wystarczył tydzień rządów Schumana, aby ukazał się w pełni ich antydemokratyczny charakter.

Ustawy godzące w interesy klasy robotniczej, otwarte popieranie reakcji, używanie policji i wojska dla zdławienia oporu robotników — oto fakty, dowody, że Schuman rozpoczął ofensywę na prawa mas pracujących, ofensywę, dochodzącą aż do prób pogwałcenia konstytucji.

Nie mógł być innym rząd, w którym najlepsze siły narodu: radykalna lewica, nie są reprezentowane, rząd, który składa się z prawicowych socjalistów MRP i radykałów (radykalnych tylko... z nazwy), a popierany jest przez faszystów de Gaulle'a.

Rząd nie uczynił najmniejszego kroku, aby zadowolić miliony strajkujących pracowników, aby próbować zgody ze związkami zawodowymi, reprezentowanymi przez CGT. Rząd Schumana nie pragnie tej zgody, gdyż zgoda w narodzie nie na rękę jest mocodawcom premiera: finansistom amerykańskim. Plan tych ostatnich jest prosty: rząd Schumana oczyścić ma drogę de Gaulle'owi przez zdławienia ruchu robotniczego, utorować drogę dla dyktatury faszystowskiej we Francji.

Ale lud francuski czuwa: Republika w niebezpieczeństwie! — I republikę tę lud ocali.

L. Cg.

Bohaterska
lekarka-partyzantka AL-u



Helena Wolf, znana jako „Dr. Anka", z zawodu lekarz, pracowała podczas wojny w III obwodzie kieleckim. Zginęła śmiercią bohaterską dn. 31. X. 1944 r. w pobliżu wsi Kotlarka i Maziary, w lasach starachowickich. W czasie obławy niemieckiej okrążona przez wroga broni się długo, zabijając ośmiu Niemców. Ciężko ranna dostaje się do niewoli. Umiera w szpitalu radomskim. Szpital ten został obecnie nazwany jej imieniem.

Aktualne pytania i odpowiedzi

Jak dostosować umowy zbiorowe do nowych zadań w walce o zwiększenie wydajności pracy?

W wielkiej walce o zwiększenie wydajności pracy, warunku koniecznego dla budowy dobrobytu w naszym kraju — dotychczasowe umowy zbiorowe nie zawsze wytrzymują próbę. Są one dostosowane do przeciętnych możliwości robotnika i zakładów pracy danej gałęzi przemysłu, lecz nie biorą pod uwagę indywidualnych właściwości pracownika i specjalnych urządzeń fabryki. Dlatego należy starać się o dostosowanie dotychczasowych umów zbiorowych, tak do współzawodnictwa pracy, które opiera się przede wszystkim na indywidualnych zdolnościach jednostek jak i do systemu akordu progresywnego, lub w połączeniu z premią — w zależności od konkretnych możliwości produkcyjnych danego zakładu, który należy stosować w jak największym zakresie.

W tym celu najlepiej jest przystąpić do zawarcia dodatkowych umów do obowiązujących umów zbiorowych

I. P.

LITERATURA — NAUKA — SZTUKA

HENRYK VOGLER

Współczesna powieść polska

III

Najczęstszym typem współczesnej powieści polskiej jest powieść, którą można by nazwać antyrealistyczną. W przeciwstawieniu do realistycznej oznacza ona taki rodzaj powieści, w której autor buduje swoją rzeczywistość literacką w sposób mniej lub więcej — w stosunku do rzeczywistości życiowej — przekształcony, aby wydobyć możliwie największy efekt artystyczny. Wspominaliśmy już w poprzednich rozdziałach o niektórych przyczynach panowania tego właśnie gatunku w prozie polskiej. Jako najważniejszą z nich wymieniliśmy zacofanie gospodarcze, spowodowane określonymi czynnikami społecznymi i politycznymi. Na skutek tych właśnie czynników w obyczajowości i kulturze polskiej dominował do ostatnich czasów typ szlachecko-romantyczny, niezdolny do trzeźwej oceny i analizy stosunków socjalnych, a co za tym idzie — w literaturze — do epickiego obiektywizmu — natomiast spoglądający na rzeczywistość artystyczną — tak jak na rzeczywistość życiową — pod kątem lirycznym i wzruszeniowym.

W powieści polskiej przeważa typ prozy artystycznej tworzącej mity t. zn. usiłującej wydobyć jakiś „wyższy" sens opisywanej rzeczywistości. Przeważnie przyczyną tego jest niezadowolenie z tej rzeczywistości i próby ucieczki od niej w krainę fantastyki, którą pisarz wyszukuje nieraz nawet w najzwyczajniejszych elementach otaczającego go świata. Oczywiście dokonuje się to najrozmaitszymi sposobami, zależnie od temperamentu artystycznego danego twórcy. Tak np. *Juliusz Kaden-Bandrowski* sprowadza świat swoich bohaterów i swojej historii niemal wyłącznie do strony fizycznej i zmysłowej, ukazując postaci jakby odarte ze skóry. Jego świat jest przede wszystkim światem mięśni, odruchów, prymitywnej, fizycznej siły. Kaden-Bandrowski jest przedstawicielem obozu legionistów i piłsudczyków, którzy po pierwszej wojnie światowej, w epoce sanacji ujęli ster władzy w Polsce w swoje ręce. W pierwszych powieściach („Łuk", „Niezguła", „Generał Barcz") opisuje on też przede wszystkim bohaterów tego obozu, ich środowisko, ich świat duchowy, będąc wielbicielem tej brutalnej siły, którą piłsudczyzna usiłowała się szczycić, a która była jedną z rodzimych odmian kiełkującego już wtedy faszyzmu. W późniejszych cyklach powieściowych „Czarne skrzydła" i „Mateusz Bigda" daje przekrój społeczny i obyczajowy czasów sprzed przewrotu majowego. Jest w nich niewątpliwie siła wyrazu, namiętność i pasja rasowego pisarza, ale jest też powierzchowność ujęcia, wywołana tym właśnie, że u Kadena-Bandrowskiego nie ma nigdy obiektywnego, historyczno-dialektycznego sposobu widzenia zjawisk społecznych, jest tylko siła patosu chwytającego przede wszystkim zewnętrzną stronę zjawisk. Swoisty i odrębny urok mają jego powieści autobiograficzne z lat chłopięcych: „Miasto mojej matki" i „W cieniu zapomnianej olszyny".

Zofia Nałkowska w pierwszym okresie swej twórczości reprezentowała inny typ oderwania się od rzeczywistości: była nim wybitnie estetyczna postawa chłodnej intelektualistki, gardzącej „tłumem" i jego powszednimi sprawami, zakochanej w kwiatach, klejnotach i w — samej sobie („Kobiety", „Węże i róże", „Książę", „Narcyza" itd.). Ale po pierwszej wojnie światowej zaszła w tej autor-

DZIEŁA SZTUKI



Honoré Daumier — Rewolucja

Honoré Daumier urodził się w Marsylii w r. 1808. Jako ośmioletnie dziecko przybywa do Paryża, gdzie pracuje jako chłopiec na posyłki u adwokata. Następnie uczy się litenictwa, litografii i grafiki. W r. 1830 przerzuca się na karykaturę polityczną. Trudni się także malarstwem rodzajowym. Jako malarz daje się poznać szerokim rzeszom już po śmierci, na wystawie światowej w r. 1900. Umiera w Valmondois w r. 1879.

torce doniosła zmiana, która w wynikach doprowadziła do jej ogromnego rozwoju wewnętrznego i artystycznego, czyniąc ją dzisiaj jednym z najświetniejszych piór już nie tylko polskiej literatury. Następuje w jej powieści rozrost tła obyczajowo-społecznego, środowiska jako czynnika kształtującego ludzką osobowość („Hrabia Emil"), wydana zostaje powieść „Choucas", dokument humanizmu i głębokiej dojrzałości pisarki, powieść tematyką pokrewna „Czarodziejskiej górze" Tomasza Manna, „Romans Teresy Hennert" daje jeden z najprzenikliwszych (obok „Przedwiośnia" Żeromskiego) obrazów przemian powojennych w Polsce. W końcu powieści psychologiczne jak „Niedobra miłość" czy „Granica" są świadectwem rzetelnej wiedzy o człowieku i to doskonale pomieszczonej w sprawdzalnej rzeczywistości społecznej.

Jarosław Iwaszkiewicz prezentuje profil artystyczny trochę podobny do Nałkowskiej z pierwszego okresu jej twórczości. Świetny stylista oderwany jest nieco od problematyki zbiorowości i przeniknięty do głębi tragizmem samotności i odosobnienia („Hilary syn buchaltera", „Księżyc wschodzi"). Nawet gdy próbuje wymiarów epiki realistycznej („Zmowa mężczyzn") zanurza ją zawsze w blaskach lirycznego wzruszenia. I on tworzy swój mit, mit beznadziejności i zwątpienia, które ciążą nad jego przeciętnymi, szarymi bohaterami („Panny z Wilka").

Jednym z powieściopisarzy najgwałtowniej wyłamujących się z form umiarkowanego realizmu powieściowego, jest *Emil Zegadłowicz*. Ten pisarz, który rozpoczął tworzyć jako religijny i niemal sielankowy poeta beskidzki — nie przestał być, w gruncie, poetą i lirykiem nawet w swoim na pół autobiograficznym cyklu powieści pod ogólnym tytułem „Żywot Mikołaja Srebrempisanego", powieści nieraz wprost brutalnie naturalistycznych. Nie jest to jednak naturalizm realisty ale naturalizm czystego liryka, którego potężne wzruszenie poetyckie rozsadza ramy epickie, jakie narzuca forma powieści. Zegadłowicz nienawidzi światka drobnomieszczańskiego, w którym rósł on i postacie jego powieści, z całą pasją piętnuje ohydę, podłość i obłudę tego świata. Stąd też płynie jego niepohamowanie artystyczne, prowadzące do szeregu scen i opisów artystycznie niewątpliwie przerysowanych, ale w każdym razie niesłusznie spotykających się z zarzutem niemoralności („Zmory", „Motory"). **Henryk Vogler**

(Dokończenie nastąpi)

JERZY BROSZKIEWICZ

O prawach muzycznych

W pierwszym artykule dotyczącym spraw słuchania muzyki, zgodziliśmy się z tym, że muzyka w naturze się nie zdarza i że słuchając jej nie należy szukać sensu utworów muzycznych w jakichkolwiek innego pochodzenia przeżyciach. Muzyka jest muzyką i basta! — Do jej zrozumienia wystarczy zrozumienie jej praw. Ani obraz malarski ani anegdotka literacka nie są tu potrzebne.

Co to znaczy: prawa muzyczne? — Otóż z miejsca trzeba wyjaśnić, że określenie to ma sens dwojaki. A raczej, że owe prawa są jedynym pomostem między naturą a muzyką i że inaczej wygląda „od strony natury", a inaczej „od strony muzyki". „Od strony natury" prawa muzyczne są bardzo ogólnymi, ogólnoludzkimi prawami — „od strony muzyki" zaś tworzą grupę zasad bardzo specjalnych.

Mówiąc konkretnie: przysłuchajmy się muzyce trzech różnych grup kulturalnych — np. europejskiej, hinduskiej i tureckiej. Są bardzo różne i sobie nawzajem obce. Hindusowi nie spodoba się muzyka europejska, europejczykowi hinduska czy turecka (kto słucha radia z Ankary lub Stambułu zgodzi się łatwo z tym zdaniem). Dlaczego? — Ponieważ „od strony muzyki" prawa muzyczne europejskie i prawa muzyczne hinduskie to dwa różne światy. Obowiązują w nich całkiem różne zasady, mają różne formy, są wykonywane na różnych instrumentach — więcej: choć muzyka hinduska i europejska znają jeden wspólny instrument jakim jest głos ludzki, to jednak posługują się nim całkiem inaczej. W Europie głos ludzki kształci się w tym kierunku, by nabrał jaknajwięcej cech martwego instrumentu (jak np. flet). W Indiach zaś wprost przeciwnie: głos ludzki pozostawia się takim, jakim jest i to właśnie jest dla Hindusów najpiękniejsze.

Słowem: obowiązuje w obu wypadkach różna estetyka muzyczna, różne prawa muzyczne w sensie — jak się mówi — fachowym. Czyli różne prawa muzyczne widziane „od strony muzyki".

Ale i to jest muzyka — i to jest muzyka. I w Europie i na Jawie i Hong-Kongu. Czyli coś w tym

(Dokończenie na str. 202)

ILUSTROWANA KRONIKA KULTURALNA

W dniach od 8 do 16 listopada br. odbył się zorganizowany przez Polskie Radio Festiwal Muzyki Słowiańskiej. Kilkanaście koncertów, jakie odbyły się w ramach tego festiwalu przy współudziale znakomitych dyrygentów i artystów polskich, radzieckich, jugosłowiańskich, czeskich i bułgarskich, umożliwiły słuchaczom całego świata zapoznanie się z pięknem muzyki słowiańskich narodów i z jej rozwojem historycznym.



Grzegorz Fitelberg — czołowy dyrygent **Polskiego Radia dyrygował dwoma koncertami festiwalowymi, poświęconymi muzyce polskiej**



Atrakcją Festiwalu był rosyjski chór mieszany pod dyrekcją Swiesznikowa. Na zdjęciu solistka chóru.



Bułgarską pieśń ludową reprezentował chór żeński „Rosna Miłka".

Na fotografii zespół chóralny w gościnie u premiera Cyrankiewicza.

O prawach muzycznych

(Dokończenie ze str. 201)

wszystkim jest wspólnego — jakieś prawa muzyczne są wspólne. Są to prawa muzyczne widziane „od strony natury". Zajmijmy się nimi — od zrozumienia ich zaczyna się rozumienie muzyki wogóle.

Wiemy, że muzyka w naturze zasadniczo nie istnieje — że stworzył ją człowiek. Ale człowiek jest dziełem natury i choć pracą swego umysłu występuje poza świat przedmiotu, tworzy system pojęć i spekuluje nimi — to jednak wszystko to tworzy w oparciu o ogólne podstawowe prawa obowiązujące w świecie natury, w świecie konkretnych organizmów i przedmiotów. Np. tylko dlatego potrafił stwierdzić, że 2+2 równa się 4, ponieważ przedtem zaobserwował, że „dwa jabłka+dwa jabłka to razem cztery jabłka".

To samo z muzyką. Muzyka jest bezprzedmiotowa i abstrakcyjna — jedyne co w niej ściśle łączy się z naturą to rytm. Cały zaś materiał dźwiękowy jest już dziełem ludzkiego umysłu. Ale umysł ludzki stworzywszy obcy naturze materiał dźwiękowy zaczął go porządkować podług najbardziej ogólnych i wspólnych całemu życiu praw. Nie da się ich oczywiście naraz wyliczyć. Wspomnijmy jednak o najważniejszych.

A więc: kontrastowanie. Każde dzieło sztuki, każde dzieło ludzkie, każdy przejaw natury jest oparty o zasadę kontrastu. Góry i równiny — noc i dzień — rytm serca — obraz malarski — utwór muzyczny — wszystko to trwa i rozwija się dzięki obecności lub narastaniu kontrastów. (Wyobrażenie góry bez równiny nie istniałoby — tak jak wyobrażenie dnia bez nocy).

Utwór muzyczny rozwija się i trwa dzięki operowaniu kontrastami a) rytmu, b) wysokości dźwięku (wysoki i niski), c) jego siły (głośny lub cichy) oraz barwy. Oczywiście zasada kontrastowania na przestrzeni jednego utworu bywa stosowana czasami bardzo subtelnie — czasami jaskrawo. Czasami kontrasty są ledwo zauważalne, czasami „biją po głowie". Jednak istnieją zawsze.

Toteż słuchając utworu muzycznego zacznijmy od śledzenia zachodzacych w nim przeciwważnych układów. Wznoszenie i opadanie melodii, nasilenie się jej i uciszanie, czas trwania poszczególnych jej dźwięków — oto przemiany i kontrasty, których obserwacją powinien słuchacz zająć się jako pierwszym planem słuchania. Obserwując uważnie dojdzie zarówno do tajemnic treści jak i formy w muzyce, którymi to zagadnieniami zajmiemy się w artykułach najbliższych.

Jerzy Broszkiewicz

JULIUSZ WIRSKI

W Irkucku

(Dokończenie)

24.I.17.

Lampy się palą równo i cicho. Na dworze też jest cisza wielka i błogosławiona. Gwiazdy się palą. Mróz. Ala siedzi na niskim taboreciku i słucha. Czytam Słowackiego, co chwila zaciskam zęby, żeby przy takim, a takim opisie nie krzyknąć: — ja to znam! — Jak mnie męczy to kłamstwo. Ale nie można tak od razu. Kiedyś wszystko jej powiem. I że zza węgła strzelał do mnie po nocy carski szpieg... Jak do psa.. A byłem wtedy bez domu, bez pieniędzy, sam na wielkich przestrzeniach nieogarniętej Rosji. Tułacz i włóczęga nieszczęsny, zapomniany i zagubiony, szczuty w dzień i w nocy... Wszystko to ci powiem, Alu najsłodsza — kiedyś...

Czytam. Ala słucha. Jest jak świeży kwiat magnolii, tylko że czuje i rozumie... Jak zorza na niebie i poranna, jak sen polarnych gwiazd...

Pochylam się i całuję jej kolana dziewczęce. Są małe, krągłe i ciepłe. Pachną wdziękiem ruchu przez jedwabną gazę...

Prześliczną ręką, niewysłowioną i niewyśpiewaną gładzi moje niesforne włosy. Nagle jadną ręką odgarnia mi czuprynę z czoła, a paluszkiem drugiej pokazuje szramę głęboką:

— Skąd to?

Płomień ogarnia mnie i purpura krwi. Łżę na poczekaniu:

— Chłopcy w jakiejś tam zabawie kamieniem.

— Biedny.

— Bardzo biedny — odpowiadam cicho i omal, że nie mam łez w oczach ze wstydu i wściekłości, bowiem szramę tę wybił mi wraz z pięcioma zębami trzonowymi — żandarm na śledztwie.

— Kolbą browninga — tak, tak moi panowie!

2.II.17.

Wiatr od Moskwy. Wojna wywaliła krwawy ozór i zdycha... Jurek twierdzi, coraz uporczywiej, że w powietrzu czuć miętę... Balonik znika gdzieś na całe tygodnie; Tadek D. wesoły, jak szczygieł. Baczność! Panie żandarm, a która godzina? — Ósma. — Dziękuję. O dziesiątej panu coś powiem. Właśnie czekam na depeszę.

Ale zmizerniała i jest czegoś niespokojna i smutna. Wczoraj namawiałem ją do „Ogniwa" na tańce kolonii polskiej. Wymówiła się bólem głowy i resztkami jakiejś tam żałoby. Trudno. Siedzieliśmy cały wieczór i czytaliśmy. Potem matka Ali, którą już kocham, jak własną, poprosiła nas na kolację.

Oto mnie traktuje już jak syna, a ja jestem jej za to wdzięczny do ostatniej pary w piersi. Ślady nóg bym całował Alo moja najmilsza!

Potem siedzieliśmy w saloniku, a pani matka poszła do jakichś tam spraw zawiłych a gospodarskich. Ukląkłem u nóg mojej dziewczyny (praktykuję to już od tygodnia) i głowę złożyłem na jej kolanach.

— Niech pan mówi wiersze.

Można. Podobno nieźle mówię.

Cicho, ostrożnie, jak we śnie, mówiłem:

Niebo jest ołowiane, drzewa są
ciemno zielone,
Słońce ma twarz spłakaną, wicher
jest dziwnie posępny,
W dach biją krople deszczu, jak
płacze nieutulone:
Dziś Ciebie już nie zobaczę... Dziś,
ani dni następnych...

Wicher się wściekł na dworze,
napadł na drzewa i szarpie.
Włóczą się mgły przez pola... Dnie
są wciąż mgliste i krótsze...
Smutek wstał cicho z za węgła
i zamarł na murów szkarpie:
Dziś nie zobaczę już Ciebie... i jutro
też... i pojutrze...

Siepie deszcz szyby poddasza, łzami
obmywa blachy,
Skargą niezmierną woła wicher,
włóczęga posępny.
W kątach pokoju się snują Twych
perfum najcichsze zapachy:
Dziś Ciebie już nie zobaczę.. Dziś,
ani dni następnych...

— Czyje to? zapytała cichutko, kiedy skończyłem.

— Moje...

— To pan poeta! — ucieszyła się serdecznie. — To jest śliczne.

— Hm.

Może?... Diabli zresztą wiedzą...

Tymczasem kocham cię coraz więcej.

5. II. — 17.

Zaczyna mnie to naprawdę męczyć. Ona pyta i pyta. Ja brnę z kłamstwa w kłamstwo. Teraz tak się to wszystko pogmatwało, że gdybym jej wszystko powiedział, nie uwierzyłaby. Możeby nawet wzięła mnie za jakiegoś łotrzyka szantażystę. Ha, na tym pięknym świecie, który zwie się Rosją carską, wszystko możliwe. Męczę się więc niepoczytalnie, ale w dalszym ciągu zatajam przed nią prawdę. Jest w tym trochę nałogu starego konspiratora, jest też smutna konieczność. Po prostu mi nie wolno. Ja za to nie pytam jej o nic. Słucham tylko tego, co sama zechce powiedzieć. Mogłabyś, Alu moja, być cokolwiek, troszeczkę mniej ciekawą i nie pytać, nie pytać tak, bo kłamać przed tobą to piekło!

Dzisiaj na dobranoc podała mi sama usta do pocałunku. Kiedy już byłem na schodach, porwała mnie rozpacz: — Nie wytrzymam dłużej! Chciałem wrócić i paść jej do nóg, ucałować końce jej trzewików i wyznać wszystko. — Hola! — nie bądźże śmieszny, stary histeryku...

Nie mogłem usiedzieć w domu.

Te noce syberyjskie to po prostu zły żart Pana Boga.

Człowiek ma ochotę rzucić się na ziemię i wyć. Ach wy tam w Polsce! w Ojczyźnie niby... co wy tam wiecie?!...

Trzasnąłem drzwiami i poleciałem do „Selectu". Jest cała paczka: Balon, Tadek, Jurek... Zobaczyli mnie i dalejże wołać.

Oczywista, że natychmiast się do nich przysiadłem. Jakżeż mogło być inaczej. Z owych dwustu rubli zostało mi coś niecoś: Hej, piccolo! Wina!

Stasiek, Balonisko przebrzydłe, wziął mnie na stronę i zaczął coś tam jąkać. Oszalał chłop, jak Boga kocham! — A czy znasz, a czy wiesz, co za jedna?... Żebym go nie znał, że chłop poczciwy i z kościami, sprałbym po gębie. Wara wam, szelmy jedne!...

Po powrocie do domu napisałem do ciotki, która słała list za listem pełen niepokoju.

— Jestem zdrów, ale się żenię. Przysyłaj ciotka forsy. Dużo, najwięcej. Oszaleje stara. Jej marzeniem było ożenić mnie z Zosią. Uważano nas po prostu za narzeczonych. Był czas, że Zosieńkę bardzo lubiłem. Ale to było. Tempi passati. Jednak po tygodniu otrzymałem telegraficzny przekaz na pięset rubli.

14. II. — 17.

W dzień słońce grzeje prawie, jak u nas w kwietniu, a w nocy 38, albo i 40 stopni. Biało jest, tak biało, jak czasem w duszy człowieka szczęśliwego.

Prenumeratorom, Czytelnikom i Sympatykom dwutygodnika „Świetlica"

WESOŁYCH ŚWIĄT

życzy

Redakcja i Administracja

W nocy srebrzyście i fioletowo. Angara stanęła. Irkuck, albo Mała Tungurka także i to już dawno. Można iść po lodzie na Car Dziewicę albo Zwiozdoczkę. Car Dziewica to łacha na Angarze. Zwiozdoczka pobrzeże z tamtej strony. Poszedłem sam z tęgim kijem. Nic, tylko pałac zaczarowany, szklana bania pełna srebra, złota i tęsknoty... A w tej bani pływają sobie kule gwiazd — i najczystsze srebro tarczy księżycowej.

Modliłem się pierwszy raz od wielu miesięcy, a potem długo...

. . . .

Niech tam. Taki jestem właśnie, jak baba. Ala nigdy nie wychodzi na spacer ze mną, tylko zawsze sama. To mnie trochę drażni...

Dziwaczka jest i trochę przesadna, ale przecież z początku była inna. Teraz jest często zamyślona i smutna. Dla mnie jednakowo serdeczna i taka dobra, tak bezgranicznie dobra. Kilka dni temu „czarni" zrobili w moim mieszkaniu rewizję. Nic nie znaleźli, ale miałem pietra. Tego samego dnia powiedziałem jej o tym, obracając zresztą całą rzecz w żart. Zaczerwieniła się z gniewu, zbladła i, trzęsąc się z przerażenia, pytała:

— No i co, i co.

— Nic — odpowiedziałem. Nie mam nic do ukrywania, a więc i do znalezienia.

Zaczęła mnie całować, jak szalona i nagle rozpłakała się strasznym spazmatycznym płaczem.

Przybiegła matka. Ledwo ją mogliśmy uspokoić. Dziwna dziewczyna swoją drogą, bo znamy się dopiero kilka tygodni...

20. II. — 17.

Przyszły jakieś listy z Petersburga i te panie wyjeżdżają za tydzień.

Dziewczyna moja zbladła, zmizerniała, chwilami jest wprost nieprzytomna. Ciągle zaczyna coś mówić, nagle przerywa i, tuląc moją głowę, całuje:

— Ty mój, mój jedyny.

— Twój — odpowiadam.

21. II. — 17.

Dlaczego mi nie mówiłeś prawdy?

Uczułem, że blednę. Jednak zdobyłem się na bezczelność i nadludzki wysiłek:

— Czyżbyś wątpiła, że cię kocham?

— Nie, nie to... Ale kłamałeś o sobie.

Bogu dzięki opanowałem się. Mówię zimno, tonem przesadnie obrażonym:

— Mówiłem wszystko... co można... Bierze swoim zwyczajem moją głowę w obie dłonie i długo mi patrzy w oczy:

— Ach, żebyś ty wiedział, żebyś ty wszystko wiedział...

Wchodzi starsza pani, wita się ze mną, jakoś inaczej, niż zwykle.

— Alu — trzeba się powoli pakować.

— Ja nie pojadę.

— Co?!

Nie pojadę. Zostanę z nim, — narzeczona.

Nic nie rozumiem.

22. II. — 17.

Piszę na skrawku papieru... Jestem aresztowany... Jurek także...

23. II. — 17.

Byłem badany.. Krótko... Pół godziny... Dotychczas nic...

27. II — 17.

Pułkownik żandarmerii był u mnie osobiście całe dwie godziny. Prosił nieomal na klęczkach, skamlał jak pies. Wreszcie groził. Gadaj zdrów — nie na frajera trafiłeś — stupajo!

2. III. — 17.

— Jezus Maria! — Rewolucja! Dziś nas puszczono. Był Tadek, Balon, wszyscy! Poleciałem do tych pań. Ala jak z krzyża zdjęta. Nic dziwnego, nagryzła się biedactwo. Myślałem, że ją zaduszę ze szczęścia. Porwałem ją na ręce i krzyczałem: Ala, Aluta — Rewolucja — Hej! Byłem na pół oszalały ze szczęścia. Teraz do Polski — z nią!

3. III. — 17.

Tadek przyszedł do mnie z samego rana, z nim Balon, Jurek... Długo mówili. Boże! Mówili całe godziny, wieki!... I ciągle to samo: Że wdowa po pułkowniku żandarmerii — renegacie... Że córka — konfident ochrany... Jezus Maria! Czy nie ma już nade mną zmiłowania, przestańcie ludzie! To kłamstwo! Tadek pochyla się nade mną: Uderzyłem go. Tak, uderzyłem w twarz... Związali mnie i mówili. Tadek płakał i Stasinek też... Jurek klął: ażeby to wszystko diabli, a bodaj to piorun trzasł... Ja krzyczałem: Łżecie, łżecie... psy... psy... psy!

Tadek mi wsunął w rękę jakiś papier...

. . . .

Juliusz Wirski

Z Teatrów

„OŻENEK" — TEATR ROZMAITOŚCI, WARSZAWA

Mikołaj Gogol napisał tę komedię w roku 1833. W pierwszej wersji nosiła tytuł „Narzeczeni". Autor określił ją jako „historię z nieprawdziwego zdarzenia" co dawało dobremu reżyserowi pole do popisu w inscenizowaniu sztuki. Prapremiera „Ożenku" odbyła się w roku 1842. Zdobyła poklask publiczności rosyjskiej i stała się modna.

Stary teatr rosyjski grał „Ożenek" jako komedię obyczajową, nie podkreślając zbytnio cech indywidualnych bohaterów. Warszawski teatr „Rozmaitości" wystawiając „historię z nieprawdziwego zdarzenia" właśnie na te cechy zwrócił baczniejszą uwagę, toteż wiele momentów charakterystycznych dla Rosji XIX wieku mogło ujść uwadze widza. Z tych interesujących nas momentów należy podkreślić dwa: wybijające się i dążące do zajęcia swej roli w społeczeństwie kupiectwo i snobizm szlachty noszącej wysoko swe pochodzenie wraz z tytułami i marzącej o wszystkim co cudzoziemskie. Jeśli cechy obyczajowe szlachty uwidoczniły się wyraźnie w postaciach kilku starających się, to sprawa kupiectwa została potraktowana zbyt epizodycznie. Córka kupca chce nięza tylko szlachcica, ale stara jej ciotka, świadoma swego pochodzenia odwodzi ją od tego zamiaru. Broni kupca przed szlachcicem, wskazuje na twórczą jego pracę w handlu, przeciwstawiając jej nieróbstwo panków. Jedyny ukazany na scenie kupiec zachowuje się z godnością i gdy w końcu sztuki narzeczona zostaje przez szlachcica oszukana, ciotka kiwa milcząco głową, jakby mówiła: „Nie można im wierzyć. Co innego nasz stan. Ludzie solidni i rzetelni".

Szlachcic rosyjski lubuje się w tytułach. Praca dla niego jest sprawą podrzędną. Ważny jest tylko tytuł, jaki z racji jej wykonywania się otrzymuje. Szlachcic szuka wzorów na zachodzie. Ale nie szuka reform społecznych czy dzieł sztuki. Zachwyca się tylko językiem i strojem. Jak papuga powtarza francuskie wyrazy, nie zważając na sława kupcowej, że język rosyjski na pewno nie jest gorszy od innych.

Każdy z bohaterów „Ożenku" ma wyraźnie zaznaczone cechy indywidualne, wyostrzone do granic satyry. Więc: narzeczona — rozegzaltowana stara panna, swatka — chytra i dyplomatyczna, ciotka — trzeźwa i rozumna, Podkolesin — nieśmiały i tchórzliwy, Jaicznica — pewny siebie i chciwy, Anuczkin — zmanierowany i snobistyczny, Żewakin — dobroduszny blagier.

Sztuka zagrana jest dobrze. Sceny humorystyczne potraktowane z umiarem. Dekoracja rozwiązana pomysłowo. W całości spektakl pozostawia dodatnie wrażenie.

Stefan Bukowski

Co czytać?

Zofia Nałkowska: Medaliony, Warszawa 1946, Wyd. Czytelnik, str. 87 + 3 nlb.

Medaliony Zofii Nałkowskiej, będą mówiły czasom przyszłym o epoce jaką przeżyliśmy pod okupacją niemiecką. Wymowa ich jest zamknięta w doskonałym rzemiośle artystycznym i ujęciu faktów. Nałkowska ma w swym dorobku pisarskim szereg poważnych pozycji o wartości nieprzemijającej, ale „Medaliony" osiągnęły szczyt jej pisarskiego kunsztu. Książka objętości broszury zawiera w sobie całą grozę długich i strasznych lat wojny.

Paweł Hertz: „Dwie podróże", Warszawa 1946, Wyd. Czytelnik, str. 76.

Ostatni tom poezji Pawła Hertza zawiera utwory pisane w 1936 r. w Warszawie, w latach 1937—38 we Włoszech, 1938—39 w Paryżu, w latach 1941—44 w ZSRR na emigracji, w 1945 w kraju. Utwory te pisane piękną strofą klasyczną, przemawiają do czytelnika swą głębią a zarazem prostotą wyrazu. A najbardziej bliskie są dla czytającego wiersze pisane przez Hertza na emigracji i po wyzwoleniu.

Leopold Buczkowski: „Wertepy", Warszawa 1947, Wyd. Gebethner i Wolff, str. 229.

„Wertepy" to obraz przedwojennej wsi na tzw. Kresach Wschodnich. Buczkowski z niezwykłym realizmem i ostrością wyrazu przedstawia tę wieś z ludnością mieszaną polsko-ukraińską, ciemną, zacofaną i ogłupianą przez kler, urzędników i straszoną bagnetem policjanta. Przebija się przez stronnice niefałszowany nurt ciężkiego, ciemnego życia chłopskiego w okolicach Poczajowa i Brodów, nad Seretem i Horyniem. Słychać tu odgłosy pacyfikacji i dzwonów cerkiewno-kościelnych, nad polami zasłuchanymi w człowieczy trud gnębionego chłopa.

s.

INSCENIZACJE — TAŃCE — PIOSENKI

WISŁAWA SZYMBORSKA

UŚMIECH

(OBRAZEK SCENICZNY W JEDNEJ ODSŁONIE)

OSOBY:

MATKA (lat około 50)
CÓRKA (lat około 13 — 14)
NIEZNAJOMY (lat około 30)

(Małe miasteczko. Skromnie umeblowany pokój. W głębi sceny, na wprost widowni drzwi wejściowe. Z boku drzwi prowadzące do kuchni. Na środku pokoju stół nakryty białym obrusem. Pod ścianą pianino. Drzwi wejściowe otwierają się, wchodzi córka w płaszczu i czapce. W rękach trzyma małą choinkę. Rozgląda się niezdecydowana, wreszcie stawia choinkę na stole, rozpakowuje pudełko świeczek, które przyczepia do gałęzi drzewka. W drzwiach bocznych staje matka).

CÓRKA: Mamo, przyniosłam choinkę.

(Matka milczy).

CÓRKA: *(nieśmiało usprawiedliwiając się)*. Byłam w mieście i nie mogłam oprzeć się pokusie. Pomyślałam: bodaj taka mała, najmniejsza... Żeby u nas w domu nie było tak, jak zeszłych lat. Przecież wojna już się skończyła. W każdym domu jest choinka, tylko tutaj...

MATKA: To prawda, Jadziu, nie mam prawa bronić ci tej drobnej przyjemności. Ale choinka to symbol radości, której nie ma w domu. Trudno mi nawet wyobrazić sobie wigilię, przy której zasiądziemy tylko my dwie... Gdyby Janek... gdyby Janek powrócił, wiesz chyba sama, jakby nam było dobrze, wesoło...

CÓRKA: Mówisz tak, jakby Janek już nigdy nie miał powrócić. A przecież to rok zaledwie od końca wojny. A Janek, który był w obozie tak daleko, w głębi Niemiec, może po prostu nie ma jeszcze sposobności. —

MATKA: Ale żeby chociaż przysłał jakąś wiadomość, dał znak życia!

CÓRKA: Mamo, proszę cię, nie płacz! Masz przecież jeszcze mnie. Nie jesteś sama...

MATKA: Masz rację, dziecko. Jestem złą matką. Wszystkie swoje myśli, całą swą troskę poświęciłam Jankowi. Lecz on jej więcej od ciebie potrzebował. A teraz — kiedy już nawet nie wolno mi żyć nadzieją, że żyje, że ocalał — wydaje mi się, że wolałabym choćby najgorszą prawdę od niepewności.

CÓRKA: *(zbliża się do okna)* Pierwsza gwiazda. Już noc za-

pada. Wigilia... Podobno w ten wieczór zawsze staje się coś nieoczekiwanego. Coś cudownego. Mamo, czy tylko w bajkach dzieją się rzeczy dziwne? Tak cicho... Gdybyśmy tak nagle usłyszały kroki na schodach, gdyby ktoś nagle zatrzymał się przed naszymi drzwiami, zapukał i...

(Słychać kroki na schodach, chwila napiętej ciszy, pukanie. Matka i córka spoglądają na siebie, nieruchome. Pukanie powtarza się).

MATKA i CÓRKA *(prawie równocześnie):* Proszę!

(Wchodzi Nieznajomy. Ogarnia okiem pokój, powoli zdejmuje czapkę).

NIEZNAJOMY: Przepraszam... Przepraszam, że właśnie w takim dniu... o tej porze... Przyjechałem tutaj niedawno. Jestem nauczycielem w tutejszej szkole. Ale nie miałem adresu. Dopiero wczoraj usłyszałem przypadkowo pani nazwisko. Wydało mi się, że nie powinienem ani chwili zwlekać. *(Podchodzi do matki).* A więc to pani. Poznałbym panią, gdybym nawet nie znał jej nazwiska. Tylko włosy, tak, tylko włosy już całkiem siwe... *(Zwraca się do córki):* A to panna Jadzia. Ależ pani wyrosła od tego czasu! *(rozgląda się)* Jest tutaj zupełnie tak, jak to sobie wyobrażałem. Ściany malowane w kwiatki. Pianino — dwóch klawiszy brakuje... *(sprawdza).* I okno, które wychodzi na podwórze. Ze studnią pośrodku. *(podchodzi do okna).*

MATKA: Kim pan jest? Ja... my nie rozumiemy, skąd pan — —

NIEZNAJOMY: Jestem... *(po krótkim wahaniu):* Jestem kolegą pani syna.

MATKA: Mojego syna! *(wyciąga ręce, lecz po chwili opuszcza je. Ożywienie znika z jej twarzy).* Mojego syna nie ma. Trzy lata w obozie. I jeszcze do tej pory nic o nim nie wiem. Mojego syna nie ma. *(I już zupełnie opanowanym głosem):* Proszę, niech pan siada. Może napije się pan herbaty? Jadziu, zaparz świeżą.

(Córka wychodzi).

NIEZNAJOMY: Pani mnie nie zrozumiała. Nie przyszedłem tu po to, aby go zobaczyć... I nie jestem jego kolegą z czasów szkolnych. Jestem jego kolegą — z obozu. A to chyba najsilniejsze, najtrwalsze koleżeństwo, jakie ludzi złączyć mogło.

MATKA: Więc pan — więc pan był z nim razem? Więc on żyje i pana tutaj przysyła?

NIEZNAJOMY: Nie... Przychodzę tu — sam. Byłbym to uczynił znacznie wcześniej, gdyby nie brak adresu. Wiedziałem wprawdzie, że Janek z tych stron pochodzi, ale tyle tu miasteczek, jedna nazwa podobna do drugiej... Nie mogłem sobie przypomnieć. Zapamiętałem natomiast z jego opowiadań wszystko inne, do najdrobniejszego szczegółu. Janek mi o pani tyle mówił...

MATKA: *(powtarza automatycznie)* ...tyle mówił... *(po czym zakrywa ręką oczy i — zniżonym głosem)* Jeszcze dzisiaj powtarzałam, że wolę najgorszą prawdę od niepewności... Słucham.

NIEZNAJOMY: *(pochyla głowę)* Tak.

(Chwila ciszy).

MATKA: Proszę mi opowiedzieć wszystko. Jego — jego śmierć.

NIEZNAJOMY: Niech pani nie ma żalu do mnie, że właśnie dzisiaj, w noc wigilijną przyszedłem tutaj. To była właśnie ta noc. Rok temu... Janek już od dwóch tygodni nie stawał do apelu. Nie mógł już utrzymać się na nogach. Krwotoki, gorączka, ogólne wycieńczenie... Lekarz Polak z dnia na dzień chronił go przed śmiercionośnym zastrzykiem i ukrywał go na tzw. oddziale chorych. Leżałem obok niego. Złamano mi nogę. Mieliśmy więc okazję do rozmów, do zaprzyjaźnienia się, choć znaliśmy się już dawniej.

MATKA: Niech pan nie przerywa. Teraz, gdy już wiem wszystko, nie ma niczego, czego bym unieść nie potrafiła. Niech mnie pan nie oszczędza.

NIEZNAJOMY: Jest pani dzielną kobietą.

MATKA: Tak. Nawet płakać nie potrafię.

NIEZNAJOMY: ...Patrzałem na jego śmierć. Niemcy pomiędzy barakami ustawili olbrzymią choinkę i zapalili na niej elektryczne lampki. Widzieliśmy ją wszyscy i to co przeżywaliśmy wtedy było gorsze od głodu, mrozu i tortur. Tylko Janek już nie patrzał w jej stronę. Miał przymknięte oczy, trzymał mnie mocno za rękę. Mówił szeptem, ostatkiem oddechu. Słuchałem go. Wiedziałem, że powierza mi swoją ostatnią, gorączkową wizję, jakieś wspomnienie dawnego, szczęśliwego życia.

MATKA: Co mówił?

NIEZNAJOMY: „...jestem w domu. Na stole choinka. Matka moja wstaje z fotela, podchodzi do stołu i zapala świeczki. Jedną po drugiej. W pokoju robi się jasno od jarzącego się drzewka i od jej dobrego, uroczystego uśmiechu. Siostra stoi przy oknie i nadsłuchuje pierwszych słów kolędy, śpiewanej przez chłopców z szopką...

MATKA: I to były jego ostatnie słowa?...

NIEZNAJOMY: Tak. Zasnął potem. Oddychał równo, ale coraz ciszej. Potem słyszałem już tylko świstanie wiatru, który wraz ze śniegiem wdzierał się do naszego baraku. *(Po chwili)* Dużo śniegu napadało tej nocy...

MATKA: *(jakby budząc się)* Dziękuję panu. *(po chwili)* Gdyby pan zechciał zostać u nas na wilii — byłabym bardzo bardzo wdzięczna...

(Podnosi się z fotela, podchodzi do stołu i powoli zaczyna zapalać świeczki na choince. Zza okien dochodzi śpiew wesołej kolędy).

CÓRKA: *(wpadając do pokoju)* Mamo, kolędnicy! Już ich słychać, już zaraz tu będą! *(staje zaskoczona widokiem oświetlonej choinki, spogląda na matkę)* Ty się uśmiechasz, mamo? Ty się naprawdę uśmiechasz?!...

MATKA: *(obejmuje ją)* Tak. Uśmiecham się. Janek chciał tego. I teraz rozumiem, że tak trzeba.

Kurtyna.

DO KIEROWNIKÓW TEATRÓW ŚWIETLICOWYCH!

Z korespondencji, jaką otrzymujemy, wynika, że świetlicowe sekcje teatralne wystawiają oprócz inscenizacji, zamieszczanych w naszym piśmie także i inscenizacje własnego układu. Prosimy o nadsyłanie ich na adres naszej Redakcji. Celniejsze z nich będziemy drukować, aby wszystkim świetlicom umożliwić ich wykorzystanie.

Prosimy również o zawiadamianie nas o terminie i miejscu każdej premiery widowiska, opracowanego przez zespoły świetlicowe, co nam umożliwi wysłanie recenzenta.

Redakcja

JAN PODCZASKI

BUDOWA

(Inscenizacja do recytacji zespołowej).
Zespół recytacyjny dzielimy na dwie równe grupy, następująco:

1. grupa — głosy wyższe
2. grupa — głosy niższe
3. solista — gra rolę przechodnią.

Zespół umieszczamy pośrodku sceny: grupę pierwszą po stronie prawej, grupę drugą po stronie lewej w ten sposób, by stworzył perspektywę ulicy, tj. w formie trójkąta, zwężającego się stopniowo od rampy w głąb sceny.

(Przechodnia umieszczamy w głębi trójkąta, wszyscy obróceni w stronę widowni).

II grupa:
Cegłom czerwonym na chwałę.

I grupa:
piętrom pod błękit rosnącym.

I grupa:
więcej ich
I grupa i II *(lekko podnosząc głowy)*
więcej co dzień

Przechodzień
(posuwając się wolno między rzędami I i II, dochodzi do wylotu trójkąta).
Śpiewam słońcem,
sercem śpiewam
w wąwozach ulic — mały
przechodzień.
(Rozgląda się z wysoko podniesioną głową tak, jakby widział okna domów).
Szeregom okien pustych
— wiem — życie nada treść
(na słowa „życie nada treść" zespół, stojący dotąd nieruchomo, podnosi głowę z ożywieniem).
pieśń, pieśń mam na ustach.

I grupa:
słoneczną, nową.

II grupa:
Zwycięską pieśń.

Przechodzień *(radośnie)*
Świat się odmienił:

I grupa:
Radość tworzenia.

II grupa:
Budowa!

Przechodzień:
„Budowa" — to słowo
które

grupa I i II *(razem)*
(odwracają się w stronę przechodnia).
betonem wyrasta

Przechodzień *(radośnie)*
podniebna nowość:
młyny, huty,
wsie, miasta

II głos
i białe, długie drogi

I głos *(ciszej)*
i białe, długie drogi

Przechodzień *(w zadumie)*
i białe, długie drogi...
(Dłuższa pauza).

(Dokończenie na str. 207)

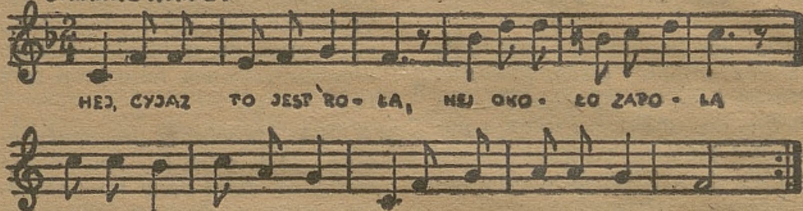
MARIA ROKOSZOWA

POKŁON WSI POLSKIEJ

(Dokończenie)

INSCENIZACJA

(Wszyscy lekko pochyleni patrzą w prawą, przysłaniając ręką oczy).



Hej, cyjaz to jest rola,
Hej, około zapoła,
Hej, a na tej roli

(Wszyscy wychylają się głębiej, wyciągając ręce ruchem wskazującym).

Hej, złoty płuzek stoi.

(Chł. wychodzą poważnie z gromady, jakby trzymali rękami pługi, przechodzą na stronę prawą).

Hej, a za tym płuzkiem
Święty Scepon chodzi

(Dziew. ze zdziwieniem rozchylają ręce, patrząc za nimi).

A święty Jon Krzciciel
Hej, konicki mu wodzi.

(Wszyscy: ręce wzniesione na wysokość ramion. Głowy wznoszą się jakby do wizji).

Najświętsa Panienka
Śniadanie roznosi

(Ręce wznoszą się wyżej, składają do modlitwy — głowy powoli pochylają się).

O wselakie zboze
Pana Boga prosi.

(Dziewczęta klękają wznosząc ręce do góry).

Dajze nam tu Boze,

(Chłopcy klękają wznosząc ręce do góry).

To wselakie zboze,

(Powoli, w rytm pieśni, czynią znak krzyża na piersi).

Błogosław nam w polu
W stogu i w komorze.

(Chwila ciszy. Wszyscy trwają pochyleni — wreszcie dziewczęta zrywają się i skocznie śpiewają pokazując na chłopców).

DZIEWCZĘTA:
Hej są tutaj żeńcy,
Hej sami młodzieńcy.

CHŁOPCY:
(wracają krokiem posuwistym do swoich par)
A te żniwiareczki,
Hej, same panieneczki.

WSZYSCY:
(klaskają w ręce)
Hej, na każde stajanie
Hej, trzysta kopek stanie,
Będzie se wyglądał

(Z ukłonem w stronę żłóbka)
Hej, sam Pan Jezus na nie.

(Pary wymijają się)
Hej, bedzie sobie chodził
Hej, między kopeckami,

(Pokazują na niebo)
Hej, jako miesiącek
Hej, między gwiazdeckami.

(Patrząc w górę)
Hej, niechaj Pan Bóg w niebie

(Wskazując na żłóbek)
Hej, nasych gospodarzy,

(Z pokłonem)
Tysiąckrotnym zdrowiem
I szczęściem obdarzy.

(Grupa odchodzi na stronę prawą)

ŚW. JÓZEF:
Bóg wam zapłać żniwiarze.

(Grupa „gwiazdorów", którzy do teraz byli statystami — ustawia się półkolem skosem do żłóbka i inscenizuje pastorałkę).

INSCENIZACJA

(Chłopcy wybiegają na przód sceny, lewa ręka na ramieniu sąsiada, biegną w koło. Krok taneczny).
(Śpiew):

My też pastuszkowie,
Jak wielcy królowie,
Na wozie, na wozie.

(Stają według wzrostu przed żłóbkiem rzędem. Lewa ręka na ramieniu sąsiada, prawa na niej gra, jak smyczkiem).

Jedziemy z kapelą,
Niech nas rozweselą,
Na mrozie, na mrozie.

(„Stroją" instrument rytmicznie).

Graj — mówi — Jezus Bartku
swoje.
Oj dobrze, ino bas nastroję
I smycek i smycek.

(Pokazuje jeden na drugiego):
Bartos się nam troska,

(Wyciągają ręce, pokazując niby na smyk):

Ze nimo ni włoska
Na smyku, na smyku,
A nie myśląc wiele:

(Na „szast" rytmiczny ruch obrazujący obcinanie ogona):

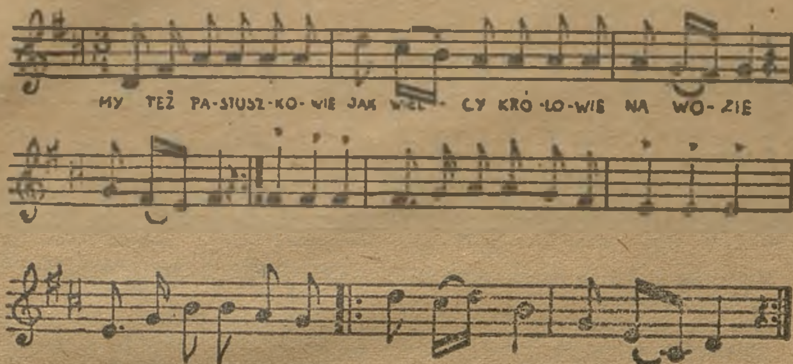
„Szast" ogon kobyle,
Do szyku, do szyku.

(Podkreślić silne granie):

Jak wyrżnie w swoje szałamaje,

(Wskazać na żłóbek, potem z palcem na ustach, raz prawym, raz lewym):

Aż Jezus paluszkami łaje:
„Powoli , powoli".



(Pokazują publiczności sześć palców):

Wojtek do swych basów
Przypiął sześć kiełbasów.

(Tanecznie)

Wesoło, wesoło,
Stach na swej oboi
Wielkie figle stroi,

(Obiegają szybko w kółko):

Nuż w koło, nuż w koło.

(Ilustrują ruchami granie):

Ru, ru, ru, Bartek na swym basie,
Dil, dil, dil, Wojtek na kiełbasie,

(Głęboki pokłon):

Chwała Tobie Panie.

(Nastrój staje się swobodny — jak w własnej chacie. Za sceną słychać meczenie kozy, kłapanie turonia, mruczenie niedźwiedzia. Między zebranymi radosne poruszenie. „Gwiazdorzy" wracają na dawne miejsca. WSZYSCY krzyczą: „Kolędnicy, kolędnicy". Wchodzą chłopcy z kozą i turoniem. Poprzedza ich przodownik w kolędniczym ubraniu).

PRZODOWNIK:

(kłaniając się przed żłóbkiem):

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus,
Przyszliśmy tu po kolędzie,
Niech każdy z nami wesoły dziś będzie,
Bo jak w niebie, tak na ziemi
Pokój głoszą wszędzie.

ŚW. JÓZEF:

Witajcie! witajcie!

(Na środek wychodzi CHŁOPIEC z kozą. Koza macha rogami, drepcze, skacze i zaczepia).

CHŁOPIEC Z KOZĄ:

(mówi szybko)

Gdzie koza chodzi,
Tam się żytko rodzi,
Kędy jej tropy,
Powstają kopy,
Gdzie zwróci rogi
Wznoszą się stogi.
Przyjmie ta koza z ochotą
Owsa rzeszoto
I dla okrasy
Wianek kiełbasy.

(Koza figluje):

A beknijże moja kozo, beknijże!

(Koza figluje i beczy; wbiega za nią CHŁOPIEC z turoniem, który usiłuje kozę złapać i wreszcie ją przepędza. Tymczasem z grupy zebranych tworzy się koło. Wszyscy śpiewają. Turoń zaczepia dziewczęta).





WSZYSCY:

(śpiewają)

Gdzie turoń chodzi,
Tam się żytko rodzi,
Gdzie jego stopy,
Powstają kopy,
Tam się żytko rodzi...

CHŁOPIEC Z TURONIEM:

(woła oprowadzając turonia):

Sprzedam capunia, sprzedam, sprzedam...

CHŁOPCY:

Idź turoniu do domu,
Nie zawadzaj nikomu...

DZIEWCZĘTA:

Nie tuś się ty wychował,
Nie tu będzies nocował...

(Turoń rozeźlony bodzie dziewczęta, które mu się wymykają. Tymczasem zbliża się CHŁOPIEC z niedźwiedziem. Na ryk niedźwiedzia turoń ucieka).

(Ciąg dalszy na str. 208)

(Dokończenie ze str. 206)

I i II grupa *(powoli obracają się wewnątrz trójkąta, przechodzień w środku grupy — mówi wraz z całym zespołem)*

Czerwonym cegłom w stosach
(ręce w kształcie szponów).
krętym pazurom stali
(ręce zamykają w pięść).
zgiętym w stężały cement
(naśladując uderzenie w skałę).
jak w skałę.
(zastygają na chwilę w pozie uderzenia).

I głos *(odwracają się w stronę widowni, wyprostowują się, podnoszą oczy w górę),*

Niebiosom.

II głos *(tak jak wyżej, patrząc w dal)*

dalom

Wszyscy *(powoli podnosząc głowy w górę)*

Kominów słupom niemym
C h w a ł a !

Opracowała **Wanda Macherska**

Gry i zabawy zespołowe w świetlicy

GRA W LITERATURĘ

W grze tej może brać udział 4 do 8 osób, chociaż może brać również udział już 3 osoby, tylko że wówczas liczba kart przy rozdawaniu nie będzie równa. Przy 4 uczestnikach gry rozdajemy po 14 kart, zaś przy 8 uczestnikach po 7 kart. Każdy z uczestników otrzymawszy karty orientuje się, którego autora (przy 3 lub 4 uczestnikach, których autorów) będzie mógł najłatwiej skompletować. Całość jednego autora obejmuje 7 kart.

Rozpoczynający grę zwraca się do któregokolwiek z uczestników i wymienia autora i tytuł dzieła z brakującej mu karty. Ta czynność nos. w grze nazwę wywoływania kart. Jeżeli zainterpelowany posiada wywołaną kartę, wówczas wręcza ją wywołującemu, który ma wtedy prawo wywołania karty po raz drugi, a jeśli i wtedy mu szczęście sprzyja i wywoła kartę od posiadającego ją istotnie partnera, wówczas ma prawo wywołania karty jeszcze po raz trzeci. Wtedy dopiero prawo kolejnego wywołania karty przechodzi na następnego partnera.

Jeżeli natomiast rozpoczynający grę, czy każdorazowy wywołujący kartę źle trafi, wówczas nie ma prawa do bezpośredniego powtórnego wywołania karty, a kartę wywołuje następny partner, według kolejności.

Uczestnik gry, który skompletował siódemkę kart z nazwami dzieł jednego autora, wykłada tę siódemkę na stół, względnie jeśli przewiduje, że uda mu się szybko skompletować drugą siódemkę, wówczas czeka z wyłożeniem kart do chwili skompletowania drugiej siódemki i wykłada obydwie na raz. Z chwilą wyłożenia kart przez jednego z uczestników gra kończy się i następuje obliczenie i

zapisanie na kartce punktów. Obliczenie to odbywa się następująco: Za wyłożoną siódemkę kart jednego autora zapisuje się + 7 punktów, za dwie siódemki kart + 14 punktów. U wszystkich pozostałych partnerów zapisuje się z tej partii gry tylko minusy. Mianowicie za 4 i więcej kart z dziełami jednego autora skupionym w jednym ręku nie zapisuje się minusów, natomiast jeżeli ktoś pozostanie mniej niż z czterema kartami jakiegoś autora, wówczas za każdą kartę liczy się jeden punkt minusowy. Uczestnik, który zdobył 35 punktów dodatnich wygrywa.

Uczestnik, który ma 35 punktów minusowych, odpada z gry.

Marian Mikuta

WYDAWNICTWA MUZYCZNE „AKORD"

Wydawnictwa muzyczne „Akord", Katowice, ul. Gliwicka Nr. 24 wydało cały szereg utworów na orkiestrę salonową.

W opracowaniu Józefa Ciepskiego pojawił się **Marsz Podhalański** na 12 instrumentów z fortepianowym głosem. Opracowanie jest łatwe, głos pierwszych skrzypiec dochodzi do trzeciej pozycji, druk przejrzysty i czytelny, instrumentacja nieskomplikowana, a jednak ze smakiem artystycznym napisana. Marsz ten chociaż częściowo „wypłoszy" marsze austriacko-niemieckie z repertuaru orkiestr salonowych, które zbyt często w programie, podając „na kolanie" nieraz zmyślone nazwy polskie starym „weteranom" — marszom z pod znaku Franciszka Józefa i Wilhelma „karmią" słuchaczy niby polskimi marszami.

W opracowaniu **Józefa Powroźniaka** jest **Pieśń wieczorna St. Moniuszki** na 12 instrumentów z fortepianowym głosem. Opracowanie wartościowe i solidne. W głosach skrzypcowych (3 głosy) nie brak palcowania i smyczkowania zaznaczonego. Instrumentacja łatwa, podnosi i uwydatnia wartość tej pięknej pieśni.

Również w opracowaniu Powroźniaka nabyć można polonez staropolski „Za króla Jana" w układzie K. Kurpińskiego na 12 instrumentów z głosem fortepianowym. Opracowanie i wydanie bez zarzutu. Brzmi polonez w tym opracowaniu w całej pełni i nadaje kompozycji właściwy charakter powagi.

W opracowaniu **Wł. Miksteina** są **Dwa Preludia Fr. Chopina op. 28 Nr. 7 i 20** na kwintet smyczkowy (plus III skrzypce) ewentualnie z fortepianem. Przystępnie opracowane, technicznie nietrudne, wymagające tylko duchowego zrozumienia twórczości Chopina, by przy pomocy dynamiki i ekspresji (frazowania, odtworzyć je.

Tegoż autora jest również **Mazurek F-dur op. 68 Nr. 3 Fr. Chopina** na kwintet smyczkowy (plus III skrzypce) ewentualnie i fortepian. Głos pierwszych skrzypiec dochodzi do piątej pozycji.

Pięknie brzmi **Polonez uroczysty** w układzie **Władysława Miksteina** na kwintet smyczkowy (plus III skrzypce) ewentualnie z fortepianem. Mimo małej obsady brzmi harmonicznie doskonale. Jako kompozycja przedstawia się polonez naprawdę uroczyście, niebłyskotliwie, pełen powagi i wdzięku. W opracowaniu jest łatwy, a przyjemny w wykonywaniu.

Opracowanie i kompozycje Miksteina nadają się również dla zespołów szkolnych.

Zapoczątkowane wydawnictwa firmy „Akord" są bardzo na czasie i pożyteczne, byleby tylko częściej się ukazywały i mogły uzupełnić niebawem powojenne braki repertuarowe małych orkiestr.

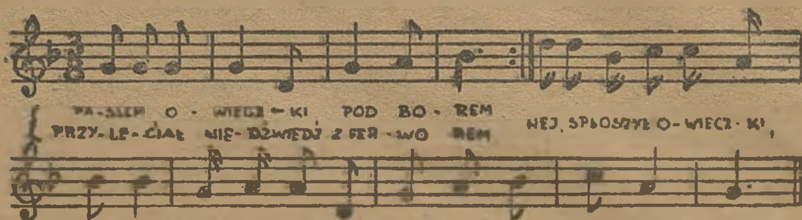
Józef Swatoń

(Ciąg dalszy ze str. 207)

CHŁOPIEC Z NIEDŹWIEDZIEM:

(śpiewa)

Pasłem owieczki pod borem,
Przyleciał niedźwiedź z ferworem,
Hej, spłoszył owieczki,
Aż do stajeneczki
Uciekły, uciekły.
Przed Panienką się skarżyły,
Że niedźwiedzia spłoszyły.



Powtórkę śpiewają dziewczęta).

„Nas niebożęta
I nasze jagnięta
Spłoszyły, spłoszyły".

Przyszedł ci niedźwiedź do szopki,
Upadł Panience do stopki:

NIEDŹWIEDŹ:

(leżąc plackiem)

Przysięgam zgrzeszyłem
Sto owiec zdusiłem
I więcej i więcej...
Żadnej owieczki nie ruszę,
Jeno baranów wyduszę,

(Powtórkę śpiewają wszyscy)

By nie beczały,
By nas nie turbowały
Już więcej, już więcej...

(Niedźwiedź podnosi się).

CHŁOPIEC Z NIEDŹWIEDZIEM:

Miś to nie z dąbrowy,
A grochowinowy.
Umie różne sztuki
Bez żadnej nauki.

(Do niedźwiedzia):

Tańcuj, tańcuj, nie mów nic,
Tańcuj, tańcuj, hyc, hyc, hyc.

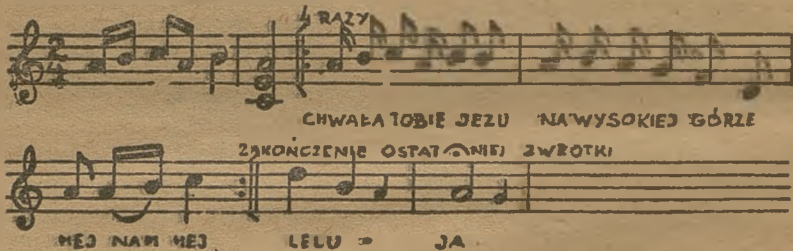
(Niedźwiedź tańcząc straszy wszystkich, niedźwiednik go wyciąga w głąb i uspokaja, potem kłania się i wychodzi).

PRZODOWNIK:

No, dosyć tych zbytków dzieci!
Kolędę zaśpiewajmy,
Pokłon Panu oddajmy,
Pięknie Go pożegnajmy.

WSZYSCY:

(stają półkolem, zwracając się do żłóbka, śpiewają):



Chwała Tobie Jezu, na wysokiej górze,
Hej nam hej, hej nam hej,
A nam ludziom pokój na niskim pagórze,
Hej nam hej.
Tobie gospodarzu, tobie ta piosneczka,
Hej nam hej, hej nam hej,
Tobie ta piosneczka, a nam kolędeczka,
Hej nam hej, leluja...

(Po skończeniu kolędy, chłopiec z gwiazdą podaje przodownikowi w miarce zboże, które rozrzuca on do szopki, a potem na widownię, w cztery świata strony).

PRZODOWNIK:

(rozrzucając zboże):

Na szczęście, na zdrowie,
Na to Boże Narodzenie.
Daj to Panie Boże,
Żeby Wam się darzyło, mnożyło,
W dworze i komorze,
W każdym kątku po dziesiątku,
Daj Boże, żebyście mieli tyle wołków,
Ile w płocie kołków,
Tyle owiec, ile w lesie mrowiec.
I w polu, żeby stał snop przy snopie,
Kopa przy kopie,
A gospodarz między kopami,
Jako miesiąc między gwiazdami.
Żeby szedł wóz za wozem do gumna,
Jako pszczoły do ula
I żebyście byli tacy weseli,
Jako w niebie anieli.

WSZYSCY:

(poważnie)

Amen.

(Teraz wszyscy klękają do błogosławieństwa, śpiewając „Podnieś rączkę Boże Dziecię". Po chwili wszyscy wstają z klęczek).

ŚW. JÓZEF:

Bóg wam zapłać kochani, za wasze kolędy,

Za zachowane polskie obrzędy,
Za starodawne nasze kantyczki,
Jezus rad słuchał waszej muzyczki,
Lecz czas Mu usnąć, już późna pora,
A Dziecko nie śpi.
Utulcie mi Dzieciąteczko,
Ukołyszcie Go piosneczką.

DZIEWCZĘTA:

(zafrasowane)

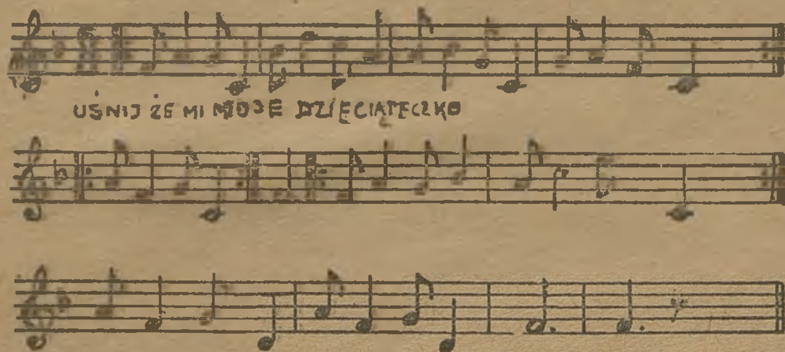
Co zaśpiewamy Dzieciątku?

(Z widowni wychodzi starsza wiejska kobieta, niosąc w ręku „Kaczora").

KOBIETA:

Mam ci ja tutaj kacora złotego,
Co uśpi zaraz Jezuska małego:
Kiej moje dzieci w domu płakały,
Przy tym kacorze wnetki usypiały.
I nie będzie płakał Jezusek dłuży,
Jeno zmęcone ocka wnet zmruży.

(śpiewa):



Uśnij że mi moje dziecię,
Jak ty uśniesz odejdę cię.
Pośpij, pośpij do wiecora,
Póki ja nie przyńde z pola.
A jak ci ja przyńde z pola,
Przyniose tobie kacora,
U kacora śrybne pióra,
U kacuszki złote nóżki.

(Chór podchwytuje refren i cicho śpiewa):

ŚW. JÓZEF:

(zafrasowany)

Usnęło?...

MATKA BOSKA:

(przypatruje się chwilę Dzieciątku, po chwili wstaje i kładąc palec na ustach zaczyna cichutko śpiewać, na melodię: „Lulajże Jezuniu"):

Cyt, cyt, cyt, usnęło małe Dzieciątko,
Patrz, oto śpi niby małe kurczątko.

WSZYSCY:

(klękają ustawiając się w malowniczą grupę, śpiewając):

Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj,
A ty Go Matulu z płaczu utulaj...

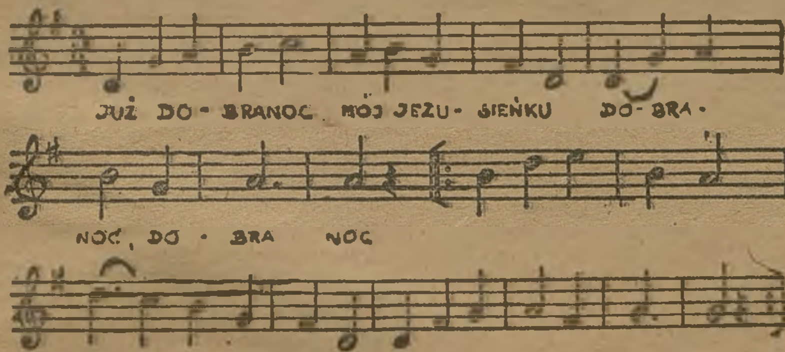
MATKA BOSKA:

Cyt, cyt, cyt, do domu się zabierajcie,
Mojego Jezuska nie przebudzajcie...

(Chwilka ciszy — nastrój — wreszcie wszyscy śpiewają cichutko).

WSZYSCY:

(biorą się za ręce)



O już dobranoc, mój Jezusicku,
Dobranoc, ej dobranoc,
A weźże sobie Matkę Najświętszą,
Na pomoc, ej na pomoc.
O już dobranoc,
Panno Najświętsa,
Dobranoc, ej dobranoc,
A weźże sobie Pana Jezusa,
Na pomoc, ej na pomoc.

(Podczas śpiewu, kurtyna wolno się zasuwa).

KONIEC

Na tekst powyższej pracy składają się stare kolędy i pastorałki z różnych kantyczek (kolęda „Chwała Tobie Jezu na wysokiej górze", ma być jedną z najstarszych kolęd krakowskich. Powtarzam tę uwagę za Włodzimierzem Tetmajerem) prócz tego materiały obrzędowe znalezione w starych rocznikach „Teatru Ludowego" i „Pracy oświatowej".

Maria Rokoszowa

W NASZEJ ŚWIETLICY

PRACA NA WESOŁO

„...Tak więc — proszę kolegów — zaczynamy sezon pracy świetlicowej roku 1947/48".

Tymi słowy zakończył kierownik Świetlicy Kulturalno-Oświatowej w Ludwinowie zagajenie na pierwszym powakacyjnym i pokolonijnym zebraniu Zarządu.

Zakończenie to, niewinne w swej treści, wywołało burzę w szklance wody. Okrzyki: „jaki znowu sezon", „co to znaczy sezon", „kiedy mamy sezon", protesty, żądania sprostowania wypełniły przez chwilę pełną skupienia ciszę sali konferencyjnej (czytaj: stolik o jednej nóżce, obok pieca). Wreszcie ponad ów „tłum wrzeszczący" wzniósł się jak „srebrny miecz błyszczący" metaliczny i donośny sopran koleżanki C...

— Przede wszystkim nie może być mowy o „sezonie", jeśli chodzi o pracę świetlicową. Zapytuję wszystkich, czy my, świetliczanie, mamy w zwyczajnym roku kalendarzowym jakiś okres nie-sezonu? (chóralny wrzask „Nie!"). Czy dyplom, zdobyty w konkursie chórów o nagrodę Wojewody ma być dowodem nie-sezonu? — („Niee!"). Czy może udział w Zlocie Świetlicowym? („Nieee!"). Czy zorganizowanie kolonii letniej podczas miesięcy wakacyjnych? Także nie! A zatym stwierdzamy, iż nie ma sezonów w pracy świetlicowej. Możemy mówić raczej o wzmożeniu tej pracy, lub też o przestawieniu ważkości poszczególnych sekcji, uwzględniając odpowiednie warunki. Z wielką więc satysfakcją musimy stwierdzić, iż kolega kierownik popełnił gaffę, mówiąc o „sezonie".

Po tej historycznej w dziejach świetlicy przemowie nastąpił jeszcze chóralny okrzyk „tak", po czym przystąpiono do obrad: co zdziałano dotychczas od powrotu z kolonii i jaki jest plan pracy na przyszłość? Jak zwykle sekcjami:

O ś w i a t o w a: Świetlica była w teatrze na sztukach: „Śluby Panieńskie", „Temperamenty" i „Wieczór Trzech Króli". Obecnie projektowane jest pójście na „Mieszczanie" i „Wyspa Diabelska".

Lekcje gry na fortepianie, przerwane na skutek wyjazdu na wczasy zostały wznowione.

Ukazały się w tym okresie dwa numery gazetki ściennej; następna na dzień św. Mikołaja w przygotowaniu.

Chór bez zmian: próby odbywają się dwa razy w tygodniu.

W kółku samokształceniowym przybyła jedna żywa istota więcej, co czyni razem sześciu kandydatów do małej matury.

Lekcje języka angielskiego odbywają się raz w tygodniu — w niedzielę.

Organizuje się zespół dobrego czytania.

Odbyły się dwie pogadanki na temat: „Węgiel" i „Sól". Następna będzie o „Nafcie".

Kolej przemówił kierownik sekcji s p o r t o w e j: „Sport to zdrowie", w jesieni możemy liczyć tylko na tenis stołowy. Stół mamy, rakietki także, siatkę też, brakuje nam tylko piłeczek.

(Dokończenie na str. 210)

których nam zawsze chyba będzie brakować ze względu na ich wysoką cenę.

Sekcja dramatyczna może się poszczycić większym sukcesem, odegrała bowiem dwie jednoaktówki i jedną trzyaktówkę. W przygotowaniu „List" Fredry i „Ich dwóch" Niewiarowicza. Poza tym opracowane zostało słuchowisko p. t. „Niewesoła Kolęda" na okres świąt Bożego Narodzenia.

W sekcji szachowej uruchomiono kurs dla zaawansowanych oraz organizuje się kurs dla początkujących ze specjalnym uwzględnieniem koleżanek. W miesiącu grudniu, jak każdego roku odbędzie się turniej o tytuł I-szej szachownicy na rok 1948.

Sekcja imprezowa zorganizowała „Mikołaja", oczywiście losowanego; w planie pracy na przyszłość — „Opłatek".

W bibliotece przybyło dalszych 80 tomów, co pozwoliło nam przekroczyć ogólną cyfrę 1.600. Przeprowadzono również światło elektryczne, którego brak bardzo się dawał odczuwać. Obecnie cały nacisk kładziony jest na konserwację książek i ich oprawę.

Ziemie Zachodnie! Oto nić przewodnia, która będzie przewijać się w pracach poszczególnych sekcji w roku 1947/48. Nić tę związali członkowie Zarządu uchwałą po „tylko" godzinnej debacie, nad wyborem hasła na ów rok.

Po dyskusji nad sprawozdaniami ktoś postawił wniosek, aby się już rozejść, który to wniosek ze względu na późną już porę przyjęto jednogłośnie i natychmiast wykonano.

SKOL.

„LAURA"

Taniec kaszubski spod Wejherowa



1. *I ty i ja i my obydwa*
Patrzymy na siebie
Jak gołąbki dwa.

2. *I ty i ja i my obydwa*
Pójdziemy do ślubu,
Za rok za dwa.

3. *I rok i dwa — płynie woda,*
Dla ciebie mój miły
Trocha mnie szkoda.

1.

Pary stoją dookoła sali, tworząc koło, trzymając się za ręce skrzyżowane przed sobą.

I ty — Pary odwracając się od siebie z ostrym tupnięciem.

I ja — Pary zwracają się ku sobie z ostrym tupnięciem.

I my obydwa — Pary puszczają ręce, robią każdy z osobna obrót dokoła swej osi nazewnątrz. Na zakończenie obrotu dziewczęta kładą ręce na ramieniu chłopca. Chłopcy chwytają dziewczęta w pół, ze słowami:

Patrzymy na siebie — Pary posuwają się naprzód obrotami.

Jak gołąbki dwa — Krok specjalnie nie ważny, byleby w rytmie.

2.

I ty i jak i my obydwa — Początek taki sam. Na zakończenie pary zwracają się do siebie twarzami i podają sobie obie ręce ze słowami:

Pójdziemy do ślubu — Dwa posuwiste kroki po linii koła (dosuwane).

Za rok za dwa — Opuszcza dziewczyna lewą, chłopiec prawą rękę i tylko dziewczyna przechodzi pod swą prawą ręką, po czym robi obrót i zatrzymuje się przy następnym chłopcu. Chłopcy więc otrzymali nowe tancerki.

3.

I ty i ja i my obydwa — Początek taki sam.

Dla ciebie mój miły — Pary nie trzymają się za ręce posuwają się naprzód zwrócone ku sobie twarzami, po linii koła dwoma posuwistymi (dosuwanymi) krokami.

Trochę mnie szkoda — Dziewczęta klaszczą 4 razy zaczepnie na następnego, który jest w parze przed nimi. Odtrąceni chłopcy cofają się dwoma krokami po linii koła o jedną tancerkę w tył (w przeciwnym tańcowi kierunku). Każda więc z tancerek otrzymała nowego tancerza.

Taniec zaczyna się od nowa. Można tańczyć kilka razy. Jest to taniec bardzo łatwy, nadający się do świetlic, gdyż nie wymaga specjalnych uzdolnień.

Podała: J. Mierzejewska

INAUGURACJA MIĘDZYZWIĄZKOWEGO TEATRU ZESPOŁÓW ŚWIETLICOWYCH W KRAKOWIE

Dnia 29 XI odbył się w sali dawnego teatru „Groteska" inauguracyjny występ międzyświetlicowego teatru robotniczego „Studio".

Teatr ten, powstały dzięki inicjatywie Wydziału Kult. Oświat. OKZZ w Krakowie opiera się o słuszną koncepcję stworzenia sceny, na której deskach produkować się będzie coraz to inny wyeliminowany zespół świetlicowy. Dlatego podstawą pracy tego teatru powinno być pokazanie wzorowego wieczoru świetlicowego, na który składają się różne formy oświatowego teatru jak montaż inscenizacyjny, ludowe pieśni inscenizowane, jednoaktówki i t. d.

Afisze zapowiadały „sztukę ludowa" nie była to jednak sztuka w właściwym tego słowa pojęciu lecz typowy teatr z pieśni propagowany przez Mierzejewską, Solarzową i ś. p. Turowiczównę. Na „teatr" złożyło się kilkadziesiąt pieśni ludowych wybranych z różnych okolic Polski z „Ludu" Kolberga przez A. Kardasza ułożonych w jedną całość. Każda z tych pieśni to jakby jakaś część aktu scenicznego, który rozwija się w dramat o następującej treści: 1. Nieudane swaty, II. Tęsknota i połączenie się z ukochanym i III. wesele Marysi.

W I i II części treść i nastrój każdej z pieśni oddany był za pomocą różnorakich form ujęcia plastycznego: inscenizacji dramatycznej, naśladowczej, tanecznej i liniowej (podział wg. Mierzejewskiej). Prócz inscenizacyj stylizowanych w pewnej formie, niektóre części widowiska były oddane zupełnie realistycznie, niektóre ujęto w formę obrzędową, lecz niestety potraktowaną bez pietyzmu i od strony czysto zewnętrznej. Te trzy — zastosowane w inscenizacji — formy nie wyszły widowisku na korzyść: stylizacja, obrzędowość i realizm zlewały się w jeden konglomerat bez żadnego rozgraniczenia, stąd widowisku brak jednolitej linii artystycznej.

W pierwszej części z powodu źle dobranych czy interpretowanych tekstów nie jest zrozumiałym dla widza, dlaczego Marysia, mimo przyjęcia swatów wyrzuca ich, czy na skutek nieprzyzwoitej piosenki zaśpiewanej przez jednego z gości? Takby wyglądało...

Ze względu jednak na wielki wysiłek podjęty przez organizatorów i zespół — przez szczerą chęć uczestników biorących udział w widowisku, przez wielki ich zapał, przez piękne zaśpiewanie się i zgranie z muzyką, przez włożenie w poszczególne „role" swoich własnych odczuwań — należy kierownictwu artystycznemu i reżyserii darować nie jedno przeoczenie...

Każdy z uczestników musi jednak zrozumieć, że występ w teatrze świetlicowym wymaga **rzetelnego** wkładu pracy, bo celem jego nie jest tylko zaspokojenie ambicji poszczególnych członkiń i członków, którzy — oby w „gwiazdy" i gwiazdorów się nie przemienili. Układ i wykonanie tańców na poziomie.

m.

Rozpowszechniajcie dwutygodnik „Świetlica"

HUMOR i SATYRA

WITOLD ZECHENTER

Smutne jest życie reakcjonisty

Deklamacja zbiorowa na 3 głosy.

1—3 (razem): Smutne jest życie reakcjonisty...
2: Zaledwie ranek błyśnie przejrzysty,
oczy przeciera reakcjonista
i za gazetę łap oczywista.
1: No i w gazecie tak jak w gazecie:
jest ele-mele i ecie-pecie,
ale przez pecie i poprzez mele
jenak się widzi, odczuwa wiele,
3: że praca idzie i odbudowa,
2—3 (razem): codziennie jakaś zdobycz jest nowa,
1—3 (razem): dzisiaj Mościce a jutro Pstrowski
i most warszawski i most krakowski...
2: Więc pot ociera z czoła perlisty —
1: smutne jest życie reakcjonisty.
1—3 (razem): Smutne jest życie reakcjonisty...
2: Wkrótce listonosz przynosi listy —
3: jest list od brata, który w Londynie
nad flachą whisky z tęsknoty ginie,
ale nie wraca, bo jakże wrócić,
gdy w Polsce chodzą Polacy skuci
i gdy w bolesnej serca mizerii
wędrują wiecznie w tajgi Syberii.
2: Reakcjonista braciszka kocha,
więc klnie, złorzeczy sobie i szlocha,
bo wie, że gdyby napisał słowo,
brat by przyjechał i żył na nowo
jak człowiek, nie jak opój i mistyk.
1: Smutne jest życie reakcjonisty.
1—3 (razem): Smutne jest życie reakcjonisty...
2: Idzie przez miasto, a choć dzień mglisty,
Choć już zimowe powiewy płyną,
widzi, jak z każdą zmienia godziną
wygląd ulica, planty, tramwaje —
3: z dnia na dzień coś się dzieje, coś staje
naprawdę w sensie tak oczywistym —
1: smutne jest życie reakcjonisty.
1—3 (razem): Smutne jest życie reakcjonisty...
2: W biurze pracuje jak żółw bagnisty,
a taka praca już w gardle ością
staje biednemu, nudzi go, złości —
chciałby pracować z pełnym zapałem
3: — „jak za sanacji, ach! pracowałem
i jak w Gen.-Gouv'ie robiłem nieraz,
gdy obok portret wisiał Hitlera..."
2: Przeklęta praca na żółwi system
tak nudzi, jakbyś połykał glistę,
więc siedzi wściekły i łyka glisty —
1: smutne jest życie reakcjonisty.
1—3 (razem): Smutne jest życie reakcjonisty...
2: Wraca do domu wieczorem dżdżystym,
nastawia radio i poprzez lądy
słucha, jak puka, jak mówi Londyn.
3: A Londyn mówi, a Londyn ględzi,
aż krótka fala w ucho go swędzi,
2: czuje, że to są hocki i klocki,
1: lecz przy Londynie spędza północki —
3: a po audycji polskiej z Londynu
inne audycje z głośnika płyną:
2: wciąż po niemiecku angielskie dania,
koncert dla Niemców, poszukiwania,
aż wreszcie fadding, jęki i świsty —
2: smutne jest życie reakcjonisty.
1—3 (razem): Smutne jest życie reakcjonisty...
2: klnie i zasypia — a przez sen glisty,
3: żółwie i listy, niemieckie świsty —
1—3 (razem): smutne jest życie reakcjonisty!

WE FRANCJI



— Jej mąż jest jedynym człowiekiem z tej ulicy, który nie strajkuje.
— Jak to? Cóż on takiego robi?
— Należy do policji nowego premiera...

TADEUSZ KUBIAK

NA PEWNEGO MANIAKA

Dziadzio Londyn wciąż łapie.
Dziadzio stoi nad grobem.
Dziwne, cierpieć w tym wieku
na angielską chorobę.

Z DROBNYCH OGŁOSZEŃ

Wynajmę się jako statyw
u wysokiego fotografa —
autentyczna
żyrafa.

ZABAWA



— Dzieci, co wy robicie?
— Bawimy się w amerykańską politykę. Ja jestem Marshall a on to Europa zachodnia...

KRONIKA ŚWIETLICOWA

MISTRZOSTWA BILARDOWE W 10 ŚWIETLICACH

Do tegorocznych rozgrywek o mistrzostwo Krakowa w bilardzie przystąpiło wiele związków zawodowych posiadających bilardy karambolowe w swych dobrze wyposażonych świetlicach.

Zawody cieszą się niebywałym dotychczas zainteresowaniem, ściągając do świetlic wielu „kibiców".

W kolejności miejsc zajmowanych obecnie podajemy popularne, a nie oficjalne nazwy uczestników.

1) Krakus II, 7 pkt., gier 24:8, 2) „Biurowcy" 6 pkt., 25:7, 3) „Ubezpieczalnia" 4 pkt., 16:16, 4) YMCA 4 pkt., 15:17, 5) „Magistrat" 1 pkt, 8:16, 6) „Tramwaj" 0 pkt., 2:22.

W turnieju odbędzie się ogółem 30 meczów drużynowych, a w kl. III, oprócz rezerw spodziewany jest udział Elektrowni, Nadwiślanu oraz innych instytucji posiadających bilardy.

OTWARCIE ŚWIETLICY WYTWÓRNI SYGNAŁÓW

W dniu 5. X. została otwarta świetlica Wytwórni Sygnałów i Urządzeń Kolejowych — Kraków, Cystersów 16.

Pierwsze zebranie organizacyjne odbyło się w dniu 18. XI. Do zebranych pracowników fabryki przemówił przedstawiciel Wydziału Kulturalnego Związku Zawodowego Metalowców ob. Kołodziej, zwracając się do zebranych aby brali czynny udział w życiu świetlicowym, by zechcieli w świetlicy prócz rozrywek stosować formy teatralne, taniec i muzykę.

Przemawiał również przewodniczący Rady Zakładowej ob. Staśko i ob. Koza instruktor tańca.

Postanowiono stworzyć trzy sekcje: baletową, sceniczną i muzyczną. Na kierowników poszczególnych sekcyj wybrano: ob. Hoffmana, Eisenberga, Nowaka i Aleksandrowa. Sekcja baletowa liczy 16 kandydatów, sceniczna 19-tu, a muzyczna 11-tu.

Sekcje przystąpiły do pracy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Krystyna Badorówna — Poznań. Prosimy uprzejmie o nadesłanie zapowiedzianego artykułu na temat „Różne sposoby popularyzowania literatury". Nadesłany materiał wykorzystamy.

Władysław Orzelda — Cieszyn. Reportaż zamieścimy. Proszę przysłać artykuł, o którym wspominacie. Pozdrawiamy.

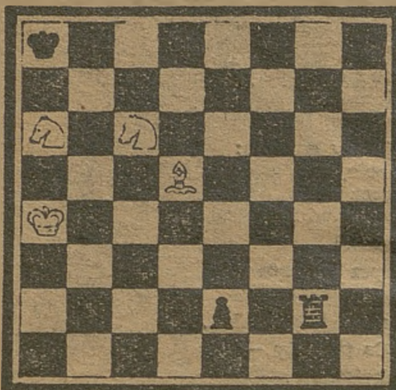
Mieczysław Terlecki — Mościce. Z wierszy nie skorzystamy Prosimy jednak o nadesłanie innych prac, zwłaszcza reportaży z życia

Jan Mar — Warszawa. Artykuł zamieścimy w następnym numerze.

Kącik szachowy

Zadanie Nr 2 (Kipping)

Czarne: Ka5, Wg2, Pion e2, (3).
Białe: Ka4, Sa5, Sc6, Gd5 (4) matują w trzech posunięciach.



Rozrywki umysłowe



ŁAMIGŁÓWKA

Powyższą figurę należy narysować jednym ciągiem, nie powtarzając, ani nie krzyżując żadnej linii.

ROZWIĄZANIE Z N-RU 11—12

Kwadraty magiczne

I — dar, ara, rad; II — lak akt, kto; III — lew, Ewa, war; IV — los, osa, sad; V — iud, udo, dog.

ROZWIĄZANIE Z N-RU 13

Konikówka

Nie zapominajmy o ciosach, zadanych hitlerowską ręką.

Prenumerata kwartalna dwutygodnika „Świetlica" wynosi 90 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. Basztowa 15, III p., tel. 507-07, konto PKO: IV — 476.

Kącik sportowy

KOLARSTWO

(Dokończenie)

Omówiliśmy w poprzednich odcinkach rower. Obecnie zajmiemy się drugim czynnikiem w kolarstwie: cyklistą.

Cyklista musi nie tylko umieć prowadzić rower, jeździć na nim, umieć go naprawić. Cyklista musi wiedzieć jak jeździć, musi znać przepisy drogowe, oraz obowiązki, jakie z tego tytułu bierze na siebie. Poza tym ważną, i to na równi z poprzednimi obowiązkami, jest sprawa racjonalnej jazdy, by nie spowodować uszkodzeń na zdrowiu.

Jazda na rowerze, intensywna, może nastąpić tylko po odpowiednim przygotowaniu, treningu. Lecz najczęściej zdarza się, iż młody kolarz, który wsiądzie po raz pierwszy na własny rower, jeździ jak „wariat", zdaje mu się, że tylko on jest najważniejszą osobą na drodze, której każdy musi się usuwać i do niej przystosowywać. Zapomina, iż zbyt szybka jazda powoduje osłabienie serca, przemęczenie mięśni nóg, oraz przeziębienie, a jazda nieostrożna ciężkie wypadki uszkodzenia ciała nie tylko zewnętrzne, i nie tylko osobiste. Ileż to razy czytamy w prasie o wypadkach na skutek nieostrożnej jazdy rowerzystów, i zamiast korzyści i przyjemności, rezultatem jest wypadek, nieraz śmiertelny.

Przeciętna szybkość normalnego rowerzysty nie może przekraczać na dłuższych dystansach 16—18 km na godzinę. Tylko kolarze-szosowcy po odpowiednim treningu mogą jeździć w tempie ok. 30 km/godz., co należy do najlepszych wyczynów. Jazda musi być spokojna, bez zrywów, osłabiających serce, z odpoczynkami w marszu przez zejście z roweru pod ostrzejsze wzniesienia. Po szybkiej jeździe nie można odpoczywać przez położenie się na gołym gruncie, czy trawie. Nie wolno pić wody bezpośrednio po zakończeniu jazdy, gdyż niebezpieczeństwo przeziębienia jest b. groźne.

Jak się ubrać na wycieczkę rowerową? Zależy od pory roku. Oczywiście w lecie ubranie będzie zupełnie inne niż na wiosnę czy w jesieni, lecz zawsze lekkie: koszula, spodenki sportowe i pantofle. Jazda rowerem powoduje szybkie rozgrzanie; nawet jazda niezbyt szybka w zimie nie pozwala na odczucie mrozu, poza palcami u rąk, oraz uszami czy nosem. Dobrze jest mieć ze sobą wiatrówkę, by zabezpieczyć się w razie deszczu, oraz okulary, które chronią oczy przed muszkami.

Przed wyjazdem rowerzysta musi swój rower zarejestrować w urzędzie gminnym. Następnie należy przymocować pod siodełkiem numer rejestracyjny. Unika się w ten sposób niemiłych rozmów z przedstawicielami władzy. W razie przewidywania jazdy o zmroku czy wieczorem (jazd najprzyjemniejszych) pamiętać należy o umocowaniu lampy elektrycznej przed kierownicą oraz „kociego oczka" pod siodełkiem. Nie ulega wątpliwości, iż mało jeszcze obecnie przestrzegana konieczność posiadania u pedałów odbijającego światła obramowania, z czasem będzie wymagana. Obramowania te odgrywają dużą rolę przy jeździe w ciemności i wymijaniu rowerów przez auta. Unika się bocznego potrącenia.

Ostatnie uwagi. Jeździć spokojnie, równomiernie i zawsze prawą stroną, wymijać stroną lewą. Koniecznego instrumentu do ostrzegania przechodniów o chęci wyminięcia, jakim jest dzwonek, używać nie w ostatniej dopiero chwili. W razie konieczności przyjścia z pomocą drugiemu rowerzyście, przy naprawie defektu, okazać jak największą życzliwość. Pełna zrozumienia postawa wzajemnej pomocy powinna cechować wszystkich sportowców-kolarzy.

A. T.,

Wydawnictwo „Poradnika Pracownika Społecznego" — Redaguje Zespół. — Redaktor Naczelny: Irena Pancerz-Grabowska — Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Basztowa 15, III piętro, telefon 507-07. — Drukarnia Państwowa Nr 1, Kraków, Wielopole 1. M—32941